Nr. 178. Lwów — Czwartek dnia 6 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 10 „. Opłaty należy uiścić równocześnie z nadesłaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numery z poprzednich dni po 18 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: Przem. Pańskie | Krystyny
Jutro: św. Kajetana | Usp. św. Anny
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 4 m. 48, Zachód „ „ 7 m. 22
Długość dnia godzin 14 minut 34. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Pius X.

Radośnie biją dzwony świątyń Pańskich na całym świecie, a dźwięk ich niesie pod obłoki dziękczynne modły trzystu milionów katolików. Na osieroconej bowiem przez dni piętnaście Stolicy Apostolskiej zasiadł z woli Bożej nowy Namiestnik Chrystusa, następca Księcia Apostołów, szafarz łask Boskich, stróż czystości nauk Boskiego Zbawiciela, Ojciec całego chrześcijaństwa. Nie na milionowych armiach, ani na świetnych kolligacyach, ani wojennych czynnikach, z którymi łączy się pojęcie potęgi doczesnej, opiera się Tron Jego, a jednak, o ileż świetniejszym jest blask jego od blasku wszystkich tronów ziemskich, o ile większą Jego władza! Podwaliny tego Tronu położył sam Zbawiciel, a władza tego Sługi Bożego, który na nim zasiada, sięga tam, dokąd władza żadnego ziemskiego monarchy nie sięga, do duszy i sumienia ludzkiego. On rządzi sumieniem jednostek i monarchów i całych narodów, On dba o to, aby namiętności ziemskie nie przytłumiły iskry Bożej w sercu wiernych, podległych Jego berłu, ponad odmętem walk i swarów codziennych On wskazuje nam cel życia i jako Pasterz dobry doprowadzić ma nas do Ojczyzny wiecznej.

Tulą się więc do tego Tronu wszyscy, którzy miłują Boga i wierzą weń, i czcią najwyższą otaczają Wybrańca, który na nim zasiądzie. Wola Boża wyniosła nań kapłana, którego całe życie było przykładem cnót ewangelicznych: cichego, pokornego, bogobojnego, całkiem oddanego swemu nadziemskiemu powołaniu. Z ubogiej rodziny wyszedł X. Sarto i nigdy nie marzył o dostojeństwach. Lat temu dwadzieścia kilka był jeszcze skromnym proboszczem, którego całym światem był kościółek parafialny, brewiarz i gromada parafian.

Jako biskup Mantui, a następnie patryarcha wenecki zjednał sobie miłość powszechną i uwielbienie swą anielską słodyczą i swą bogobojnością. Dziś z woli Bożej cichy ten kapłan, prawdziwy apostoł, ujął w swe dłonie ster Kościoła. Niechaj Mu Bóg błogosławi i zachowa Go w najdłuższe lata ku chwale Swojej i pożytkowi Kościoła. Cały naród polski z dziecięcą czcią i miłością składa u stóp nowego Namiestnika Chrystusowego, Piusa X, hołd wierności i przywiązania i woła z głębi serca: *Ad multos annos!*

Rzym 5 sierpnia. Wczoraj o godz. 10tej rano plac św. Piotra był jeszcze zupełnie pusty, tylko pod kolumnadą ustawiły się oddziały wojska. Powoli począł się plac zapełniać publicznością, która przybyła by ewentualnie oglądać dym nad kaplicą Sykstyńską. Wtem po godz. 11tej rozeszła się pogłoska, że wybrano już Papieża. Publiczność przyjęła pogłoskę tę zrazu dość sceptycznie. Nagle ujrzano w loggii majordomusa, kilku oficerów gwardyi papieskiej w wielkiej gali i fotografa watykańskiego, ustawiającego na loggii dwa kinematografy.

Komendant policyi dzielnicy watykańskiej telefonował do komendantów oddziałów wojska, rozstawionych na rozmaitych placach, by udali się na plac św. Piotra. O godz. 11 min. 40 przybyło na plac św. Piotra wojsko i utworzyło 8 szpalerów, zostawiając między nimi dosyć miejsca, aby ruch publiczności mógł się odbywać w porządku. Tłumy publiczności ustawiły się w portyku bazyliki i na schodach, aby być świadkiem ogłoszenia wyniku wyboru. W istocie niebawem otworzyło się środkowe wielkie okno zewnątrz loggii bazyliki i ośmiu służących we frakach rozpostarło na balustradzie wielki dywan z białego pluszu, z czerwono-złocistem obrębieniem. Środkowe pole tego dywanu wypełnia herb Piusa IX. Niebawem wyszedł kardynał Macchi i ogłosił tradycyjne słowa: *„Annuntio vobis gaudium magnum. Habemus papam eminentissimum et reverendissimum dominum cardinalem Josephum Sarto, qui sibi nomen imposuit Pius X."* (Oznajmiam wam wielką radość. Mamy Papieża, Jego Eminencyę Najprzew. kardynała Józefa Sarto, który przybrał imię Piusa X).

Wśród publiczności rozdawano kartki wzywające do illuminacyi wieczorem. Dzienniki wydały nadzwyczajne wydania z życiorysem i portretem nowego Papieża.

Po weryfikacyi skrutynium i stwierdzeniu, że wybór nowego Papieża odbył się zupełnie formalnie, zarządził dziekan świętego kolegium dalsze przepisane ceremonie.

Najstarszy z trzech dziekanów-kardynałów zapytał Sarta:

— *Acceptasne electionem in summum pontificem?* (Czy przyjmujesz wybór na Papieża?)

To na to odpowiedział Sarto, że nie godzien jest tak wielkiego zaszczytu, ale ufa Bogu, który przychylił mu głosy kollegium świętego.

Kardynał dziekan zapytał go następnie: — *Quomodo vis vocari?* (Jak chcesz się nazywać?)

Sarto odpowiedział: Pius X.

W tej chwili wszystkie baldachimy nad tronami kardynalskimi spuszczono, a pozostał tylko baldachim nad fotelem Sarta.

Następnie wszyscy obecni kardynałowie uklękli przed nowym Papieżem, który po raz pierwszy udzielił im papieskiego błogosławieństwa. Następnie w asystencyi 2 kardynałów, sekretarza konklawe i konklawistów, udał się Papież do małej zakrystyi kaplicy sykstyńskiej, by tam przywdziać szaty papieskie. Powróciwszy do kaplicy, usiadł się na ustawionej przed ołtarzem sedia gestatoria i przyjął pierwszy hołd, jako znak posłuszeństwa kolegium świętego. Każdy z kardynałów klękał przed Papieżem i całował go w rękę. Następnie wstawał, całował go w oba policzki, poczem Papież go ściskał i ucałował. Następnie wszyscy konklawiści dopuszczeni zostali do ucałowania nogi Papieża, poczem Ojciec św. wśród frenetycznych oklasków wszystkich znajdujących się w konklawe, udał się do swoich komnat.

Następnie udał się Papież w towarzystwie kardynałów Satolli i Vannutelli, oraz msgr. Riggi do chorego kardynała Herrery, którego stan jest podobno beznadziejny.

O godz. wpół do 5 popołudniu w obecności marszałka i gubernatora konklawe, jakoteż prałatów, którzy czuwali nad konklawe, otwarto główną bramę konklawe; następnie udał się marszałek do sali książęcej, gdzie Papież oczekiwał go w otoczeniu Kolegium św. Marszałek ukląkł przed Ojcem św. i ucałował jego nogi, poczem Ojciec św. udał się do kaplicy sykstyńskiej, gdzie przywdział szaty pontyfikalne i złotą mitrę, a następnie usiadłszy na tronie przed ołtarzem, przyjął drugą obedyencyę św. Kolegium, podczas gdy śpiewacy papiescy zaintonowali *Ecce sacerdos magnus* (Oto kapłan najwyższy). Następnie udzielił Papież obecnym błogosławieństwa, złożył szaty pontyfikalne i przyjmował dygnitarzy dworu papieskiego. Wieczorem udał się do swoich prowizorycznych apartamentów, gdzie pozostanie aż do usunięcia pieczęci z pokoi Leona XIII. We wszystkich kościołach uderzono w dzwony. Kardynałowie opuścili po większej części Watykan i udali się do swoich pomieszkań.

Opowiadają, że gdy kardynał Sarto dowiedział się o swej kandydaturze, prosił dwukrotnie kardynałów, aby go nie wybierano i dopiero po długich prośbach zgodził się na swą kandydaturę. Gdy zawiadomił go kardynał Oreglia o wyborze, był w pierwszej chwili bardzo zdziwiony, a przy pierwszej adoracyi płakał.

Giornale d'Italia donosi rzekomo z wiarygodnego źródła, że w pierwszem głosowaniu otrzymał Rampolla 24 głosów, Gotti 17, Sarto 5, Serafin Vanutelli 4, Capecelatro i di Pietro po 3, Oreglia 2, a po jednym Segna, Agliardi, Portanova i Satolli. W sobotę wieczorem otrzymali: Rampolla 29, Gotti mniej, niż pierwszym razem, Sarto znowu 5. W poniedziałek przedpołudniem Sarto 27, Rampolla 24. Wieczorem Sarto 35, resztę Rampolla, Gotti i inni. Przy ostatniem głosowaniu Sarto otrzymał 50, Rampolla 10, Gotti 2. W żadnem głosowaniu nie było akcesu (t. j. głosowania dodatkowego, przy którem kardynałowie mogą głosować na tego kardynała, który najwięcej głosów otrzymał).

Tribuna pisze, że przy pierwszem głosowaniu Rampolla otrzymał 24 głosów, Vannutelli 15, inne głosy były rozstrzelone pomiędzy di Pietro, Gotti i Oreglia. Sarto w tem głosowaniu nie otrzymał żadnego głosu. W poniedziałek Sarto otrzymał 31 głosów, a także di Pietro otrzymał znaczną liczbę. Wczoraj oznajmiono, że di Pietro ze względu na stan swego zdrowia wyboru by nie przyjął, poczem dwie trzecie głosów otrzymał Sarto.

Kard. Sarto zażywał sławy nadzwyczajnej stałości charakteru. Wybór jego odpowiada więc tendencyi, ażeby nowy Papież wzmocnił dyscyplinę wśród kleru.

Mianowanie Sarty w swoim czasie patryarchą weneckim wywołało długą walkę w sprawie, czy patryarchat wenecki stoi pod patronatem króla czy nie. Kard. Sarto w swej prowincyi kościelnej rozwinął nader żywą działalność. Pod jego auspicyami przyszło do skutku zjednoczenie partyi miejskiej i krajowej w Wenecyi. Zjednoczenie to uzyskało przewagę w radzie miejskiej i prowincyonalnej. Także przy ostatnich wyborach w roku zeszłym zjednoczenie to odniosło zwycięztwo, poczem urządzono owacyę patryarsze. Sarto odjeżdżając do Rzymu był również przedmiotem owacyi ze strony ludności. Podobno wówczas oświadczył, że nie spodziewa się, by go wybrano Papieżem. Przed kilku laty z okazyi pobytu króla Humberta i królowej Małgorzaty w Wenecyi złożył on parze królewskiej uroczystą wizytę. W zeszłym roku był przyjęty przez króla Wiktora Emanuela i jego małżonkę.

Giornale d'Italia pisze, że kiedy król Wiktor Emanuel w ubiegłym miesiącu przybył do Wenecyi, udał się Sarto do pałacu królewskiego, aby oficyalnie złożyć mu wizytę. Król rozkazał, aby kardynała wpuszczono przed wszystkimi innymi dygnitarzami. Ponieważ jednakże Sarto przybył do pałacu, gdy już prefekt był u króla, czekał on w przedpokoju, rozmawiając z obecnymi tam jenerałami i innymi dygnitarzami. Podczas audyencyi rozmawiał król z kardynałem bardzo serdecznie i odprowadził go aż do drzwi wchodowych. Straż wojskowa oddała kardynałowi honory wojskowe.

Dzienniki tutejsze wyrażają przekonanie, że stosunek między państwem a Kościołem przez wybór Sarta nie dozna żadnej zmiany.

Tribuna omawia stosunek nowego Papieża do władz włoskich w ostatnich czasach, a zwłaszcza przy okazyi położenia kamienia węgielnego pod nową dzwonnicę św. Marka, kiedy to Sarto w obecności hrabiego Turynu, oraz włoskiego i francuskiego ministra wojny wygłosił wspaniałą mowę.

Proboszcz Stratimirowicz, przyjaciel nowego Papieża, który towarzyszył mu do konklawe, podaje następujące szczegóły o rodzinie Piusa X. Ojciec Papieża był woźnym magistratu, matka umarła przed 10 laty, brat służył przy karabinierach włoskich, a obecnie żyje w Mantui, gdzie trudni się handlem wina. Papież ma cztery siostry, dwie mieszkały przy nim w Wenecyi, trzecia mieszka w Salsano, gdzie Sarto poprzednio był proboszczem, a czwarta jest zamężna w Natalu.

Giornale d' Italia donosi z rezerwą, że na sekretarza stanu najwięcej szans mają kardynałowie Ferrata, Agliardi i Wincenty Vannutelli.

Wczoraj w dzielnicy Leona i w innych dzielnicach wiele domów było iluminowanych. Prace około usunięcia przeróbek w Watykanie dziełem urządzenia konklawe będą jeszcze w ciągu tej nocy ukończone.

Wenecya 5 sierpnia. Wiadomość o wyborze lubianego tu powszechnie patryarchy Sarto papieżem przyjęto w całem mieście z radością. Dzienniki wydały nadzwyczajne wydania z portretem i życiorysem Ojca św., a w sklepach powywieszano portrety. We wszystkich kościołach uderzono we dzwony.

Nasze stronnictwa skrajne.

IV.

Zdawałoby się, że powtórzenie takiego błędu jak w r. 1863 jest już dziś niemożliwe. A jednak po 40 latach jesteśmy znowu świadkami, jak garstka niepoprawnych fanatyków, okrytych maską tajemniczości, usiłuje narzucić się społeczeństwu i z zarosłych trawą cmentarzysk wywołuje znowu złowróżbną marę powstania. Co najdziwniejsze dzieje się to nawet wbrew ich własnemu lepszemu przekonaniu, na co Scriptor liczne przytacza dowody. I tak *Przegląd wszechpolski* potrafi dowodzić, że powstanie jest niemożliwe i skończyć się musi klęską, a jednocześnie przekonuje, że dążyć doń i przygotowywać je nakazuje miłość ojczyzny.

Pewien publicysta wszechpolski G. Topór powiada, że „poważnie nie można mówić nietylko o powstaniu, ale nawet o przygotowaniach do niego", że program taki „otwiera drogę bladze i frazeologii, odwraca uwagę od pracy realnej, a wśród ludu wytwarza przesadne nadzieje natychmiastowe, po których przyjść musi niepożądana reakcya". „Nasze powstanie — pisze on dalej — musiałoby walczyć w kraju płaskim, nie nadającym się do wojny partyzanckiej, przytem doskonale znanym wrogowi, nadto miałby on w swych rękach liczne fortyfikacye, drogi żelazne, telegrafy, słowem wszelkie środki pomocnicze. W takich warunkach powstanie nie mogłoby przybrać nawet szerszych rozmiarów, bo nieprzyjaciel zgniótłby je w zarodku. Śmieszne są poprostu rachuby rozmaitych domorosłych strategów, czy możemy wystawić pół miliona wojowników, czy więcej czy mniej, bo wogóle o koncentracyi większych mas mowy być nie może w kraju tak zalanym przez wojsko nieprzyjacielskie jak nasz. Mogłyby się formować tylko luźne oddziały partyzanckie, ale te z góry przeznaczone byłyby na zagładę, lub ucieczkę za granicę".

Podobnie pisze i inny publicysta wszechpolski p. Skrzycki. Lecz chociaż *Przegląd wszechpolski* miewa czasem chwile takiej trzeźwości, ale jednocześnie znajdujemy tam szereg głosów, wyrażających wręcz odmienne zdania. „Jesteśmy stronnictwem niepodległości — można tam czytać — i my po ostatniem powstaniu jesteśmy pierwszymi, którzy wyraz „niepodległość" wypowiedzieli głośno. Właściwie nie wnieśliśmy przez to w życie nic nowego. Powtórzyliśmy go za niedobitkami 1863 r.". Gdzieindziej zaś oznajmia to pismo „że doświadczenie historyczne i zdrowy rozsądek mówią, iż bez walki orężnej nie można sobie przedstawić realnie odzyskania niepodległości Polski", że „tę Polskę zdobyć musimy krwią i żelazem" i że „innych dróg i sposobów odzyskania niepodległości utraconej nie podaje ani doświadczenie historyczne, ani rozumowanie trzeźwe i logiczne, liczące się z wymaganiami rzeczywistości". Wkraczając na tę „jedyną" drogę, *Przegląd wszechpolski* ogląda się już za sojusznikami wśród mocarstw europejskich, a nawet nawołuje do tworzenia zawiązków przyszłej armii powstańczej. Poglądy te znajdują wdzięczny grunt wśród młodzieży narodowo-demokratycznej, w którą urzędowy organ wszechpolaków wmawia, iż „powszechnym mniemaniem, jakoby w dzisiejszych warunkach militaryzmu powstanie ludowe było niemożliwem, kłam zadają nietylko świeże i wymowne fakty, ale i zdania wielu specyalistów", to też wszechpolskie pisemko, redagowane przez młodzież, *Teka*, sądzi również, że „niepodległości ostatecznie nie odzyskamy inaczej, jak krwią i żelazem", że „krwi naszej jeszcze dosyć się poleje". Podziela te zapatrywania wreszcie popularny organ wszechpolski *Polak* (pismo ludowe w Krakowie) i szerzy je między ludem wiejskim w zmienionej o wiele radykalniejszej postaci. Tu już przestaje się rozumować nawet o „odpowiedniej" chwili, mówi się natomiast szeroko o bliskiem powstaniu, o chwili „kiedy wybije godzina nowej, ostatniej, zwycięzkiej walki w wieku XX".

Pułkownik Miłkowski rozwija ideę powstania zbrojnego przed Polakami w Chicago, przewidując, że zawikłania na dalekim Wschodzie mogą Stany Zjednoczone skłonić do wojny z Rosyą, a wtedy być może Polacy amerykańscy prędzej jeszcze staną do walki z Rosyą niż starokrajowcy. Dr. Lewakowski na obchodzie listopadowym w Zurychu w r. 1901 woła z patosem: „Powstanie, powstanie krwawe, przez miliony podjęte, powinno wypełniać myśli, poruszać serce prawego syna Ojczyzny; wszystkie nasze zasoby materyalne i moralne powinny dzisiaj być zwrócone do tego jedynego celu".

Ponieważ „wielka wojna potęg europejskich może nas zaskoczyć dziś-jutro", przeto zdaniem *Przeglądu Wszechpolskiego* powinno się teraz formować legiony polskie za granicami kraju. „Niestety — biada „trzeźwy" organ demokracyi narodowej — nie mamy wcale regulaminu dla różnych broni, odpowiadającego dzisiejszym wymaganiom sztuki wojskowej, nie mamy nawet zastosowanej do tych wymagań komendy polskiej, nie mówiąc już o instruktorach". Ta rozbrajająca dziecięcą naiwnością troska o „komendę polską" i o „regulamin" daje nam odrazu pojęcie, jakich to następców znalazł twórca legionów jenerał Dąbrowski w redakcyi *Przeglądu Wszechpolskiego*. „Komenda" jest dla nich rzeczą największej wagi, zdaje się ich zajmować przedewszystkiem, jak dzieci, bawiące się w żołnierzy.

Nie zapominajmy jednak, że te majaczenia o nowym rozlewie krwi polskiej nie są wytworem studentów, nad którym przejśćby można pobłażliwie do porządku dziennego, ani młodocianych twórców Ligi z r. 1886, ale ludzi, którzy się postarzeli od tego czasu o lat kilkanaście, ludzi „realnych" i „pozytywnych", którzy w rok potem objęli redakcyę *Słowa Polskiego* we Lwowie, którzy wytwarzając na użytek Królestwa pojęcia, iż najważniejszem zadaniem naszem jest organizowanie siły zbrojnej i szerząc je w *Polaku* między ludem wiejskim, równocześnie wystąpić pragną jako czynna siła polityczna na arenie Galicyi i pozorami *ad hoc* robionej trzeźwości, ująć tutejsze wpływowe czynniki. Wszak hasło tworzenia legionów polskich wznowiono nie tak dawno, bo podczas wojny transwaalskiej. *Przegląd Wszechpolski* pisał:

„Gdybyśmy teraz mogli mieć choćby sto tysięcy stałej armii, wróg musiałby się liczyć z nami... Dziś jesteśmy na to za biedni. Ale nie mając pieniędzy, możemy zapłacić krwią za utrzymanie i wyćwiczenie potrzebnej nam armii. Na całym świecie istnieje tylko jedno państwo, które może i zechce przyjąć na służbę legiony polskie. Państwem tem jest Anglia, która po ukończeniu wojny z Burami, nauczona smutnem doświadczeniem, pocznie reformować i powiększać swoją armię".

Jaskrawą illustracyą wpływu, jaki wywierają podobne elukubracye na naiwne umysły, jest zamieszczony również w *Przeglądzie Wszechpolskim* list niejakiego Wojciecha Wiącka, rolnika z Machowa. Chłopek ten stwierdziwszy, że „każde słowo w owym artykule warte dyamentowej oprawy", tak sam pisze: „Nie ma innego ratunku, tylko jak najspieszniej utworzyć legiony polskie czy w Anglii, czy w Japonii, Turcyi lub gdziekolwiek. Młodzież wiejska gorąco pyta: kiedy się będzie można bić, i dziś chcą jechać do Transwaalu".

Co ma nowe powstanie polskie wywalczyć, z

---

21)

O „Dziadach" Mickiewicza.

Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

Kiedy wielka „Improwizacya" rozegrała się w duszy poety?

Treść. Czy w więzieniu wileńskiem, czy po klęskach powstania listopadowego? Powody, które przemawiają za mniemaniem pierwszem. Bieg życia, wiersz „Rozum i wiara" i stwierdzenie jego myśli „Dziadami" drezdeńskimi. Wiersz ten może być uważany za pierwszy zawiązek „Dziadów" drezdeńskich.

Na pytanie, kiedy w duszy poety zerwała się ta burza, której wyrazem wielka „Improwizacya", dwie mamy gotowe odpowiedzi: jedną znajdujemy u samego poety, drugą dała krytyka polska. Podług pierwszej stało się to w więzieniu wileńskiem, podług drugiej w Dreźnie po klęskach 1830 i 1831.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że napisana III część „Dziadów", a raczej V, pisała się w Dreźnie pod wrażeniem świeżych nieszczęść narodowych i jeżeli co, to te nieszczęścia mogły wywołać owe rozpacze i szturmy do Boga, które zawiera „Improwizacya". Ale z drugiej strony zauważyć należy, że to samo mogło nastąpić i w więzieniu wileńskiem. Jak już wiemy, postanowił poeta po swym zawodzie miłosnym oddać się całkowicie na usługi ojczyznie i już w „Hymnie na Zwiastowanie" występuje jako „prorok" narodu i jakby jego pośrednik między ziemią a niebem. Skoro się za takiego miał i takim czuł, to cóż byłoby naturalniejszego, jak ta „Improwizacya" w chwili, kiedy mu się zdawało, że

cała Polska młoda
Wydana w ręce Heroda

i że Bóg bezlitośnie na tę mękę patrzy i pozwala „pokolenie nasze zatracić do końca". W takim razie nieszczęścia powstania listopadowego obudzały i przypominałyby już tylko to, co w duszy poety przed wielu laty się rozegrało i pozwalały odczuć, co w tej chwili dzieje się w sercu całego narodu. Drezdeńska część „Dziadów" byłaby więc w takim razie odsłonięciem własnej rany, już dawno zagojonej, aby było lekarstwo na świeżą ranę narodu, którego sercem miotały teraz takie same burze i rozpacze. Po pojednaniu się z Bogiem w Rzymie i wśród tego wysokiego nastroju religijnego, jaki poeta wywiózł z Rzymu, pycha, rozpacz, bluźnierstwo „Improwizacyi" wydaje nam się rzeczą nie zupełnie prawdopodobną, a obniżenie się poziomu poetyckiego i moralnego po wywiezieniu z Wilna tłomaczyłoby się dobrze ową rozterką z Bogiem, której widownią byłoby więzienie wileńskie. Zobaczmy, czy bieg życia poety nie dostarczy nam pod tym względem jakich wskazówek?

W pierwszej połowie 1822 r. opuścił prasę I tomik poezyi Mickiewicza; nadzieja, prawie pewność wyjazdu za granicę, z którą się poeta nosił, spełzła wszakże na niczem; urlop roczny, który miał od lipca 1821 r., ukończył się — i z wrześniem r. 1822 trzeba było w Kownie objąć znowu twarde obowiązki nauczycielskie. Zdolności swoje, wartość swoją czuł dobrze, to, co napisał, mogło w nim budzić słuszną pretensyę, żeby ci, od których los jego zależał, innem okiem na niego patrzyli. Nie pomogły jednak nawet wpływy samego kuratora szkół wileńskiego okręgu naukowego księcia Adama Czartoryskiego.

Ile po tym nowym zawodzie przybyć mogło goryczy dla zbolałej i przeszłorocznymi wypadkami już i tak skołatanej duszy, łatwo sobie wyobrazić. Samotność odnawiała dopieroco zasklepione rany miłosne, świeży zawód wypełniał kielich goryczy i niechęci do świata i ludzi. List do Franciszka Malewskiego z listopada tego roku wiernie przedstawia ówczesne usposobienie poety. „Nie dowiesz się ze mnie nic o Wilnie, ani o twoich przyjaciołach, od których rzadko miewam listki, a raczej ausztuchy, kiedy idzie o kupienie książek i tytuniu. Będęż zawsze pisał o sobie tylko, jak czuję i myślę od dawna podobno o sobie tylko? Co za skutek Jeremiad żałosnych oprócz zasmucenia ciebie? Wiesz, gdzie jestem, zgadniesz, jak jestem. Nie lituj się jednak zbytecznie nademną. Łatwiej jest przywykać, aniżeli odwykać. Przywykłem do wielu rzeczy, Kowno dla mnie staje się domem, Wilno gościną, Nowogródek zagranicą. Dawniej duszą byłem w Wilnie; teraz nie mam tam chęci jechać. Przywykam do szkoły, bo mało czytam, mało piszę, często myślę i cierpię, a zatem potrzebuję zatrudnienia oślego... Byrona tylko czytam, książkę gdzie w innym duchu pisano rzucam, bo kłamstwa nie lubię, gdzie jest opis szczęścia życia fąmilijnego równie mnie oburza, jak widok małżeństw, dzieci: jest to jedyna moja antypatya. Owożem opisany z głów do stóp. Niedostatek nowin wileńskich nagrodzi list Tomasza, rozmaity, czuły, zwięzły. Był on i dla mnie jedynym niekiedy korrespondentem, pośrednikiem z Maryą i równie umiał przyjemnie łechtać, i wynaleźć trafnie, co mi się podoba. Ale już wkrótce zerwiemy korespondencyą. Reszta naszych w milczeniu zapomina się nawzajem, jedni oddani sobie (ja), drudzy oddani drugim (Janko), inni ani sobie, ani drugim. Józef godzien litości większej, choć lituje się nademną, bo mocno czuje odmianę czasów". Tomaszowi chodziło o „Dziady", Janko (Czeczot) krzątał się około wydania II tomiku poezyi, Józefa (Jeżowskiego) ominął wyjazd za granicę, choć książę Kurator podał go razem z poetą do wojażu, a odmiana czasów zaszła ta, że nad uniwersytetem wileńskim i jego młodzieżą zbierała się już burza. Poeta dobrze o tem wiedział, skoro w tym samym liście donosił: „Trzysta rubli mnie dano. Wyjechać na wiosnę nie mam nadziei, ani podobieństwa".

Tak samo pojmował to Zan niewątpliwie już wtedy, choć dopiero 12 maja 1823 pisał do Malewskiego: „Podług mnie niema nadziei wyjechania za granicę, tak dla Józefa, jako też Adama". Były więc cierpienia wielorakie, a nie tylko odnowione miłosne, przyczem rozmiłowanie się w Byronie, u młodego romantyka tak naturalne, musiało w tych warunkach działać rozstrajająco. Na Nowy Rok (1823) przybył poeta do Wilna i widział się z kolegami, ale uspokojenia nie mógł znaleźć.

Udręczenia od tylu miesięcy trwające podkopały zdrowie i przyjaciele zaczęli znowu czynić starania o uwolnienie poety od obowiązków nauczycielskich. Państwo Puttkamerowie ze swej strony nie szczędzili także usiłowań, żeby strapionego na duchu pokrzepić. Widział się z nimi poeta w czasie Świąt Wielkanocnych i wziął sobie klacz do przejażdżek.

Uwolnienie od obowiązków nauczycielskich nadeszło z końcem maja. Hojnie go udzielono, bo aż na dwa lata, ale wtedy już nawet Czeczot, łudzący się najdłużej, nie bardzo wierzy, żeby wyjazd za granicę był możliwy. Wtedy (i nie dopiero wtedy) wiedział już Nowosilców z pewnością wszystko o filareckiem i filomackiem gronie, choć papiery Massalskiego dopiero w czerwcu dostały się do rąk jego. Z końcem czerwca skończyły się obowiązki nauczycielskie i w perspektywie miał poeta dwa lata swobody i czasu wolnego do pracy poetyckiej, ale to, co się już w ciągu maja działo w Wilnie z młodzieżą i uniwersytetem, inną przed oczyma stawiało perspektywę i nie o swobodzie kazało myśleć.

Straciwszy osobiste szczęście, postanowił służyć wyłącznie dobru ogólnemu. Ale sercu nie można było od jednego zamachu nakazać milczenia, zwłaszcza że stosunki z ukochaną nie ustawały, a przykrości, doznane od ludzi i rozczytywanie się w Byronie rozstrajało, równowagę myśli psuło, do świata i ludzi zniechęcało, wytknięty już cel życia zaciemniało. Nieszczęście narodowe musiało jednak z rozmarzenia obudzić tego, co już przedtem uznał się za wieszcza i proroka swego narodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tego najmiłościwiej panująca nam Liga nie zdaje sobie jasno sprawy. Pisze więc raz, że ani o Polsce w granicach historycznych z r. 1772, ani w granicach etnograficznych nie może być mowy, to znowu powiada, że przyszłe państwo polskie „musiałoby się oprzeć przynajmniej z dwóch stron o granice przyrodzone, mianowicie o Bałtyk i Karpaty, i że nie można myśleć o niem bez Gdańska i nawet Królewca“, gdzieindziej znów sądzi, że przyszła Polska powinna się rozciągać o wiele dalej: „od Odry do Dniepru, a od Bałtyku nietylko do Karpat, ale może nawet do Czarnego morza.“ Dodajmy do tych majaczeń jeszcze to, że dyplomaci wszechpolscy rozprawiają całkiem na seryo o zawiązaniu konfederacyi w Konstantynopolu, z którąby mogła traktować Turcya, o przymierzu z Anglią na podstawie obopólnego interesu, a będziemy mieli pełny obraz wojowniczych zachceń stronnictwa. Że o sympatyach *Przeglądu Wszechpolskiego* dla Anglii dotychczas głucho w Londynie, tego dowodem była rozpisana niedawno przez jedno z czasopism literackich ankieta o sprawie polskiej. Na 59 uczestników ankiety, wybitnych publicystów i literatów europejskich, wzięło w ankiecie udział tylko 3 Anglików. Jeden z tych panów zwrócił łaskawie uwagę, że „rozwój społeczny jest znacznie ważniejszy dla każdego narodu, niż forma polityczna, drugi dał radę, która z pewnością najmniej trafiła do przekonania wszechpolaków, mianowicie, żeby się strzedz szczególnie tajnych stowarzyszeń, trzeci zalecił gorąco, aby się Polacy uczyli... języka powszechnego (volapüku).

Mandżurya.

Niema chyba krainy po za granicami Europy, którąby w czasach ostatnich tak zaciążyła na szali polityki europejskiej, jak Mandżurya. Mówi się o niej i pisze wciąż, a jednak niewiele więcej wiemy o niej obecnie, niż przed narodzeniem sprawy mandżurskiej; warunki geograficzne sprawiły, że nie jesteśmy narodem podróżującym, mało też rozwiniętą jest u nas wiedza geograficzna, szczególniej nie objęta czerwonemi okładkami Baedeckera.

Mandżurya w przekonaniu olbrzymiej większości naszej inteligencyi, przedstawia się jako kraj o charakterze jednolitym, przesiąkły nawskróś cywilizacyą chińską, w rzeczywistości zaś, gdy przejeżdżamy Mandżuryę koleją od zachodu na wschód do Charbina, a stąd na południe do Inkou, przewija się przed oknami naszego wagonu cała gama kultury ludzkiej, od bytu dzikich koczowników poczynając, aż do skostniałego już od wielu wieków tradycyjnego ustroju społeczeństwa chińskiego.

Również rozmaitą jest przyroda tutejsza i klimat, a po olbrzymich górach, zarosłych lasami, ponurych i dzikich, następują niezmierzone stepy, zarosłe zakrywającą jeźdźca trawą, lub żyzne, uprawne niziny, pełne ludzkich rojowisk nad brzegami rzek. Część zachodnia kraju ma klimat suchy, kontynentalny, wschód zaś wybitnie morski, nawet wilgotny: pierwszy wywołuje często choroby płuc, wilgoć zaś sprzyja rozwojowi „gnusa“ i „moszki“. Gnus, to rodzaj bąka tak krwiożerczego, że gdy opadnie konia lub wołu, zagryza go na śmierć, chyba, że biedne zwierzę ukryje się w wodzie lub błocie; moszka zaś to niewinna na pozór, drobna muszka, niedostrzegalna gołem okiem, czuje się jednak doskonale jej obecność, bo gdy kąsa, parzy twarz jak pokrzywą, wywołując bolesną opuchlinę. Gdy wieje wiatr, kryje się ta miła istotka w trawie; gdy go nie ma, jedyny ratunek — gęsta zasłona na głowę, spięta szczelnie pod ramionami.

Przez krainy te, tak różne przyrodą i obyczajem, biegnie szlak wązki, nikły, niby nitka, ale ze stali. Jest to kolej żalazna, przecinająca Mandżuryę, a zbudowana przez Rosyan. Ona to przyciąga ku sobie oczy Europy, przy niej zwarły się szeregi przybyszów z Zachodu.

Co ściągnęło ich w te strony — odpowiedź łatwa: nie przyjechali tu szukać białych pawi, lecz, jak Jazonowie starożytni — złotego runa; legenda podaje, że nie osiągnęli celu Argonauci starożytni, nieuchwytną również wydaje się dotychczas złota pokusa dla ogromnej większości tych, co przybyli do Mandżuryi.

Hufiec tych poszukiwaczy złota podzielić można — zależnie od sposobu, którym go zdobywają — na kilka kategoryi: na pierwszem miejscu postawimy inżynierów i wogóle kolejowców, żyjących z kolei, potem następują kupcy lub ich ajenci, ludzie bez fachu w poszukiwaniu chleba, kopacze złota i nareszcie „sokolińcy“.

Pierwsza kategorya, a raczej odłam techniczny, zrobiła i robi świetne interesy, ale tylko dlatego, że do jej kieszeni płynie złoto bez zawodu, nie chińskie, ale rdzennie rosyjskie. Są bowiem urzędnikami państwowymi.

Kupcy dotychczas wielkich interesów nie zrobili, bo handel może rozwinąć się tam tylko, gdzie warunki bytu dają mu bezpieczeństwo. Skupił się on przeto w bezpośredniej okolicy linii kolejowej, nie wychylając się po za bagnety straży wojska pogranicznego, i słusznie tak czyni, bo Chińczycy jeżeli nawet towar biorą, to płacą przeważnie za niego ołowiem. Gdyby nawet tak nie było, to pozostanie jeszcze nienawiść rasowa Chińczyków do „dyabłów zamorskich“, łapownictwo bezgraniczne władz chińskich i olbrzymia różnica kultury.

Chińczycy mają potrzeby minimalne i zaspokajać je będą długo jeszcze wytworami miejscowemi; stąd kupiec europejski czerpie swe zyski wyłącznie z takich jak on sam przybyszów, dla których złoty deszcz spada raz na miesiąc około „pierwszego“.

Gdy budowano kolej, zdawało się na razie braci kupczącej, że osiedli w Kalifornii: pieniądze płynęły przez kolejowców szerokim strumieniem, wywoływały gorączkę użycia. Wtedy nie istniał inny napój przy obiedzie tylko szampan, a delikatesy i owoce płacono na wagę złota; konkurencyi prawie nie było, lada przyjęcie zatem kosztowało sumy bajeczne.

Przytoczę tu anegdotę z własnego doświadczenia, wziętą z życia w Charbinie. Zaszedłem do sklepu po cukier; gdy zażądałem 10 funtów, subjekt obejrzał mnie jakoś wątpliwie, zamyślił się trochę i po chwili rzekł:

— No, niech będzie 10 funtów.

Gdym wychodził ze sklepu, zaczepił mnie podoficer prośbą, abym dla niego wziął 2 funty cukru; zdziwiony tak oryginalnem żądaniem, spytałem, dlaczego sam tego nie uczyni, na co otrzymałem odpowiedź, że mu nie chcą sprzedać. Wszedłem wtedy z żołnierzem do sklepu i zażądałem dla niego cukru; subjekt spojrzał na mnie niechętnie i burknął:

— On wczoraj wziął 5 funtów, toć przecie trzeba i dla innych zostawić.

Za funt tego specyału płaciło się pół rubla.

Takim był wtedy stosunek kupca do odbiorcy; szybko jednak zmieniły się czasy, bo ucichła wrzawa wojenna, najechało sporo konkurentów, wyschły strumienie złota; jedna po drugiej znikały firmy handlowe, oparte na życiu hulaszczem. Zostały tylko solidne domy w rodzaju uniwersalnego „Kunst i Albers“, dostawców wszelkiego towaru niemieckiego, mającego filie po wszystkich większych miastach wschodniej Syberyi i kolei chińskiej. Dzięki ogromnej znajomości interesu i zaufaniu klienteli, robią oni niezłe interesy, chociaż towar jest w bardzo średnim gatunku i bardzo przesolony w cenie.

Trzecia kategorya: „poszukiwacze chleba“, stanowią najsmutniejszą warstwę kolonii europejskiej; nie umiejąc nic, coby mogło się przydać w kraju dopiero zdobywanym dla kultury europejskiej, przyjechali oni do Mandżuryi, bo mówiono im, że to złote dno, a w kraju zaopatrzyli się przez lekkomyślność w duże rodziny, żądne chleba i przyodziewku. Cała ich wiedza polega na umiejętności pisania, mniej więcej, niepotrzebnych papierów, całą mądrość życiową zaczerpnęli przy stolikach w magistratach lub cyrkułach. Naturalnie musi ich spotkać srogi zawód i tu stanowią oni jednę z plag egipskich, zatruwającą życie; oblegają oni biura, nie dają przejść przez ulicę, wzbudzają swą nędzą często litość, a jednocześnie gniew, bo przyjeżdżają wprost na złamanie karku.

Może najbardziej interesującą grupą są kopacze złota, których sporo przybyło tutaj zewsząd. Nader nieufnie zachowują się względem siebie, kryjąc jaknajstaranniej kierunek wyprawy; w każdej z takich partyi wywiadowczych, oprócz kierującego nią i jego zastępcy, nie wie nikt, dokąd wyruszą. Aby zabezpieczyć przyszłe zyski, kupują oni od rządu chińskiego koncesye na dziesiątki tysięcy wiorst kwadratowych, oparte na mapach, z gruntu fałszywych, co, przy znanej mi dobrze przewrotności chińczyków i chciwości ich, nie dobrze wróży o przyszłym wyniku poszukiwań. Przypuszczam, że złoto będzie znalezione, ale eksploatować go przybysze nie będą, gdyż synowie nieba w razie nieznalezienia dostatecznie ważnych kruczków prawnych, potrafią urządzić swym gościom taką „chunchuzjadę“, *) że zmuszą ich do szybkiego wyniesienia się pod osłoną bagnetów europejskich.

Przejdę do ostatniej kategoryi, „sokolińców“.

Nazwa ta brzmi na razie trochę zagadkowo, dobrze jest jednak znana mieszkańcom wybrzeży północno-zachodnich Oceanu spokojnego. Wszyscyśmy słyszeli o wyspie „Sachalin“, miejscu deportacyi najcięższych zbrodniarzy; otóż oni to noszą poetyczną nazwę „sokolińców“.

Los ich na wyspie jest tak ciężki, że żyją tylko nadzieją ucieczki na ląd stały, ale by tego dokonać, trzeba przepłynąć przez cieśninę tatarską, szeroką na kilkadziesiąt wiorst, nader burzliwą i niebezpieczną. Czynią to jednak na tratewkach, balach, a niekiedy przewiezie ich łódeczką krajowiec. Ginie przy takich przeprawach dużo, pozostali zaś zasilają liczne kadry włóczęgów i ciągną, instynktem wiedzeni, na zachód do kraju; ostatnimi czasy jednak bardziej przedsiębiorczy kontyngent uciekinierów zwrócił się ku Mandżuryi, rozumiejąc dobrze, że w tak mętnej wodzie można nietylko uniknąć niewodu, ale samemu stać się rybakiem. Spokojniejsi osiadają po miasteczkach i stacyach jako szewcy, stolarze, złotnicy; większość jednak, wyspecyalizowana we wszystkich więzieniach Rosyi, oddaje się z zamiłowaniem procederom wcale zyskownym, ale w stanowczej kolizyi z prawem będącym. Najprzyjemniejsi fabrykują pieniądze lub są szulerami, mniej kulturalni trudnią się kradzieżą i rozbojem, mordując często dla wygody swe ofiary; brak regestracyi ludności utrudnia ogromnie wszelkie poszukiwania sprawców, tembardziej, że miejscowa policya przygodna nie może walczyć z tak świetnie przygotowanym przeciwnikiem.

Zobaczmy jednak, jak ukształtowało się życie przy tym szlaku kolejowym, rzuconym na tak dalekie kresy; co daje ono za nieuniknione straty, za pożerającą nieraz tęsknotę i niepokój moralny.

Najbardziej zbliżone do europejskiego jest życie w stolicy kolejowej Charbinie. Tu wszystkie mieszkania mają okna, drzwi, nawet piece; tu można zaspokoić niezbędne codzienne potrzeby, ale na tem i koniec, bo wszelkie wymagania kultury duchowej nie znajdą tu zaspokojenia. Książek tu się nie dostanie, jeżeli naturalnie nie ma się własnych; trochę makulatury książkowej u uniwersalnego Kunsta z Albersem nie można przecie brać na seryo. Estetycznej rozrywki dostarczy Charbin również tylko tyle, ile jej sobie sami dostarczymy. Istnieje tu zresztą klub kolejowy, w którym odbywają się nawet zabawy taneczne.

Gorzej bez porównania przedstawia się los osiadłych po stacyach kolejowych na linji przy jakiem mieście chińskiem lub w czystem polu; w pierwszym wypadku zaciekawia na razie studyowanie życia miejscowego, oryginalnych budowli, zwyczaju odrębnego, ale prędko bardzo wyczerpuje się rozmaitość wrażeń dodatnich. Życie chińskie można obserwować tylko ze strony zewnętrznej, a ta razi ogromnie wskutek niesłychanego niechlujstwa mieszkańców; asanizacyi nie znają, ztąd powietrze w lecie, gdy wszystko gnije na ulicy, jest wprost nie do zniesienia. Zdarzyło mi się kilka razy jechać do miasta pod wiatr; im bardziej zbliżałem się do niego, tem silniej ogarniały mnie mdłości od zapachów miejskich, tak, iż zmuszony byłem za każdym razem skręcić na pierwszą lepszą ścieżkę boczną, aby wjechać do miasta z wiatrem, inną drogą.

Strona duchowa życia chińskiego dla Europejczyka jest i długo jeszcze pozostanie krajem nieznanym. Nieznajomość języka, ogromna różnica tradycyi, religii, kultury, niechęć ku „zamorskim dyabłom“ i strach wobec nich, wrodzony brak szczerości — wszystko to tworzy nieprzebyty, choć symboliczny mur chiński, trudniejszy do przebycia, niż istniejący słynny mur, odgradzający Chiny wewnętrzne od Mandżuryi, mocno już zębem czasu draśnięty. Stacye kolejowe położone są naturalnie po za obrębem miast, co jest nieodzowne ze względu na warunki sanitarne, zwyczaje i bezpieczeństwo; znaczna część chunchuzów przebywa najspokojniej aż do okazyi w tych samych miastach, władze zaś miejscowe żyją z nimi w najlepszej zgodzie, bo w skrytości ducha cieszą się, gdy jaka nieprzyjemność spotka najeźdźców.

Każda stacya składa się z szeregu blokhauzów z grubych berwion złożonych, skupionych dla lepszej ochrony wzajemnej na szczupłej przestrzeni; ciężkie drzwi i okiennice, zaopatrzone w strzelnice, przypominają, że tu można w każdej chwili obawiać się napadu, dla którego odparcia konsystują po stacyach stałe załogi, wzmacniane w razie potrzeby, przez ruchome rezerwy. Oprócz tego mają broń palną wszyscy urzędnicy kolejowi i każdy z nich, w razie alarmu, wie, gdzie ukryć rodzinę, gdzie i pod czyją komendą walczyć.

Dla ludzi, miłujących przygody, życie takie nie jest pozbawione uroku, inaczej jednak ma się rzecz z ludźmi, mającymi rodziny, o które wciąż bać się trzeba.

Oto scenka rodzajowa, którą widziałem nad brzegami Sungari. Jest ona doskonałą ilustracyą stosunków miejscowych:

Pewnego pięknego dnia spotkałem nad rzeką kozaka, niosącego małą dziewczynkę na ręku; drugie dziecko dreptało obok, trzymając się poły szynela; przy boku żołnierz miał przypasaną szablę, na plecach karabin, na piersiach ładownicę: była to niańka miejscowa, która poszła z dziećmi na spacer.

Największą rozrywką jest pociąg, wiozący nowe zastępy argonautów na Wschód lub powrotną falę zrezygnowanych na Zachód, a jedyną sensacyą — zjawienie się w pobliżu stacyi bandy chunchuzów; wtedy słychać krótkie okrzyki komendy, tupot nóg, rżenie koni, a po kilku minutach wychodzi za obręb stacyi zbrojny podjazd dla przepędzenia nieproszonych gości. Z wymarszem załogi wojskowej stacya ucicha jeszcze bardziej, zamiera prawie; pozostali skupiają się przy domach, dzieci zamyka się w pokojach, broń palną kładzie się pod ręką, i wszystko nadsłuchuje z niepokojem.

Następują długie godziny oczekiwania wieści, a trwają one nieraz jedną, dwie doby; nareszcie wracają: co żyje, wylega na ich spotkanie; jeżeli wyprawa była szczęśliwa, nie ma poległych lub ciężko ranionych, słychać już z daleka śpiewy i rozhowor; gdy zaś zabrakło wśród powracających jakiego uczestnika lub wiozą ciężko ranionych, wtedy podjazd wjeżdża na stacyę milcząc, bez wrzawy i śmiechu, a oczy pozostałych liczą z niepokojem przybyłych, szukają bliskich twarzy, zbiegają się ku noszom żałobnym.

Dawniej Chunchuzi unikali spotkania z wojskiem regularnem, teraz stawiają nieraz mężnie czoło mniej znacznym podjazdom; cały szereg ekspedycyj dowiódł, że w ostatnim wypadku dowodzą rozbójnikami „sokolińcy“.

Gdy Chunchuzów uda się otoczyć, rzucają się oni bez wahania w stronę zajętą przez mężne wojsko chińskie; rozpoczyna się wtedy szalone psucie prochu, ale „na wiwat“, bo Chińczycy lubią bardzo strzelać, byle nieszkodliwie, a tymczasem Chunchuzi wynoszą się jak przez bramę otwartą, skacząc nieraz przez głowy swych lojalnych współobywateli.

Niewesoły obrazek Mandżuryi skreśliłem, ale powstał on na tle własnego doświadczenia i dokumentów wiarogodnych, na zakończenie zaś pozwolę sobie dać życzliwą radę zapalonym głowom naszych argonautów: jeśli gorączka jest silniejsza od zastanowienia, niech jadą do Mandżuryi, ale „sami“, bez rodzin; niech nie każą cierpieć niewinnym, niech nie narażają ich zdrowia moralnego i fizycznego.

*) Chunchuzy są to górale chińscy. Plemię nadzwyczaj wojownicze i odważne, żyjące przeważnie z morderstw i rabunków.

Co i o czem piszą.

P. Mieczysław Offmański opisuje w *Kuryerze warszawskim* ostatnie chwile zgasłego przed sześciu laty wielkiego liryka Adama Asnyka. Opowiada on, że poeta mieszkał wtedy w swoim niskim, parterowym domku przy ulicy Łobzowskiej pod l. 7 w Krakowie. Mieszkanie, które dawniej było zawsze czyściutkie, teraz, podczas choroby poety, nosiło na sobie cechy zaniedbania.

Na każdym kroku — pisze p. Mieczysław Offmański — odczuwało się brak troskliwej ręki kobiecej. Pełno książek porozrzucanych na biurku, krzesłach i oknie, stosy na ziemi i przy łóżku. Na małym stoliczku, który stał przy poduszkach, zegarek, świeca, drobiazgi, pugilaresy i rozrzucone pieniądze drobne oraz spodek z gąbką, umoczoną w rozcieńczonej wodzie kolońskiej, którą chory zwilżał sobie wąsy, skronie i oczy. Ozdobne adresy, dyplomy honorowe i albumy, ofiarowane poecie z powodu niedawno święconego jego jubileuszu działalności literackiej, rozpierzchły się po wszystkich sprzętach. Na boku garnuszki z kawą zimną i mlekiem, filiżanka i talerz z owocami, które lubił.

Kiedy niekiedy chory budził się, z pytaniem na ustach, która godzina? Było to stałem zjawiskiem, nawet wówczas, kiedy zapadał w sen kilkominutowy. Obliczał kiedy się dzień zacznie.

Nad ranem prosił, aby zbudzić Wawrzyńcową, która z mężem, córką i wnuczką mieszkała w domku poety i zajmowała się gospodarstwem. Kazał nareszcie podać sobie ciepłe fajerki, miał więc boleści, o których przedtem nie wspominał, aby w nocy nie czynić kłopotu.

Uderzającą cechą Asnyka była jego delikatność, a jednak mimo to zdarzało się, że nie było komu spełnić najskromniejszych życzeń poety. Gdy przy łóżku chorego nie było nikogo, w braku dzwonka do kuchni, chory, chcąc się kogo dowołać, rzucał w ścianę, dzielącą pokój od kuchni, laskę, monetę lub jaki przedmiot, znajdujący się pod ręką.

Bywając odtąd codziennie u poety dowiadywałem się o sprawach Towarzystwa szkoły ludowej, którego był prezesem, a zwłaszcza o czynnościach przygotowawczych, poprzedzających położenie kamienia węgielnego pod szkołę polską w Białej.

Sprawy bieżące i świeże pisma dostarczały nam najczęściej wątku do rozmów. Raźnie płynące wówczas składki na pomnik Mickiewicza w Warszawie i ich rozmaitość zajmowały bardzo chorego. Z rozrzewnieniem na twarzy słuchał, że pomiędzy ofiarodawcami są rzemieślnicy i służba. Śmiał się i cieszył z sądów ludu naszego, pomieszczonych w *Gazecie świątecznej*, jakimby ten pomnik dla wielkiego Adama być powinien.

Zapytany, czy nie wybierze się do Warszawy, odpowiedział, że miałby wielką ochotę, wpierw jednak pragnie pojechać do Suchej, miejscowości górzystej i lesistej, położonej na drodze do Zakopanego, aby tam, w zdrowej okolicy przy łagodnym klimacie, nabrać sił.

Niestety, organizm, zamiast się wzmacniać, widocznie słabnął, a panujące upały przyczyniały się do znużenia. Trzeźwość umysłu ustępowała chwilami majaczeniom i halucynacyom.

Sobą i swemi dolegliwościami Asnyk się nie zajmował. Zapytany, jak się czuje, zwykł odpowiadać:

— A no, trzymaj się, nie daj się!

Widoczne jednak było, że się poddawał, chociaż przytomność i jędrność umysłu maskowały zbliżające się całkowite wyczerpanie.

Lekarstw żadnych, jako rekonwalescent, nie przyjmował, lecz powinien był odżywiać się dobrze, a tymczasem nie miał apetytu, ani na wino, ani na mięso. Stan gorączkowy wzbudzał tylko pragnienie; pił więc dużo, mleko sterylizowane z kawą, do którego zdołał go namówić prof. Bujwid, podczas częstych swoich odwiedzin. Kuracyę prowadził prof. Pareński, dobry znajomy Asnyka, do którego poeta żywił zaufanie. Mimo starań jednak, ukryta choroba piersiowa, jak to często bywa po durze brzusznym, korzystając z ogólnego wycieńczenia, nurtować zaczęła i widocznie podkopywała ustrój. Gdy proponowałem kefir lub mleko z koniakiem, z niechęcią odpowiedział:

— Żebyście też panowie nie wpadali już na żadne kombinacye.

Widziało się, jak z dnia na dzień, nietylko już podściółka tłuszczowa, która dawno się wyczerpała, ale zanikały mięśnie, pozostawiając tylko szkielet, powleczony skórą.

Razu pewnego, a było to w połowie lipca, przyszedłem do Asnyka o godz. $10^1/_2$ wieczorem. Otworzyła mi Julka, nowa służąca, wzięta do pomocy starym. Dowiedziawszy się, że pozostanę u chorego na noc, opuściła pokój.

— Kto przyszedł — słyszę pytanie z łóżka; gdym się odezwał, chory rzekł:

— A to dobrze. Na długo?

— Na całą noc — odrzekłem.

— Dziękuję panu.

Później pyta się, co słychać, tak jakbyśmy się dawno nie widzieli, wreszcie poprosił o doczytanie *Nowej Reformy*, którą Julka zaczęła, zasłoniwszy blask świecy dyplomem honorowym.

Te liczne objawy zaszczytów i hołdów, składanych poecie, których pełno było w pokoju, dziwnie odbijały od wątłej skorupy cielesnej, odbiegającej coraz dalej od życia i praw jego.

Daremnie wstrzymywałem się od rozmowy; chory zasnąć nie mógł, kilkakrotnie dopytywał się o godzinę, wreszcie rozpoczął rozmowę o synu, który wyjechał do Warszawy. P. Włodzimierz Asnyk był wówczas na pierwszym kursie wydziału filozoficznego wszechnicy Jagiellońskiej. Projekt wyjazdu syna do Królestwa podczas wakacyi dawno był już ułożony. Asnyk, mimo choroby, niecierpliwie czekał wypełnienia powziętego zamiaru. Byłem świadkiem, jak nalegał, aby corychlej wyrobił sobie pasport, jak go oglądał, wreszcie zachęcał syna do poznania Warszawy, odwiedzenia przyjaciół poety, a w pierwszym rzędzie Stanisława Krzemińskiego, jak wreszcie usilnie prosił, aby koniecznie pojechał do Wilna.

— Jedź, jedź — mówił — to potrzebne dla mojego zdrowia, mnie się będzie zdawało, że ja to wszystko widzę twojemi oczami, że ja to wszystko słyszę twojemi uszami.

Syn wyjechał w podróż najpierw do Warszawy, na trzeci dzień jednak powrócił, zawiadomiony o niebezpiecznym stanie ojca, ku wielkiemu niezadowoleniu poety.

Na dziesięć dni przed zgonem, gdy pozostaliśmy sami, odczytałem poecie projekt aktu, mającego być zamurowanym w fundamentach szkoły bialskiej. Akt ten sporządził po łacinie ks. Tadeusz Chromecki, rektor xięży Pijarów. Poeta z całem skupieniem słuchał i znalazł akt bardzo dobrym i poważnie napisanym. Gdy usłyszał, że będzie wydrukowany na pergaminie, dodał:

— To ja podpiszę na pergaminie.

Po tych słowach popadł w senność.

Do ostatka prawie nie tracił jednak nadziei wyzdrowienia. Dopiero na tydzień przed śmiercią rzekł do mnie:

— Już sambym się nie poznał... Ach, niema już dążyć do czego; żeby mnie kto wyzwolił...

Był to wyraz cierpień, spowodowanych kilkomiesięczną chorobą.

Dnia 26-go lipca przyniosłem do podpisu akt fundacyjny szkoły bialskiej, wydrukowany na pergaminie.

Asnyk założył binokle, dźwignął się, wziął pióro i z namaszczeniem podpisał pod stroną łacińską i polską swoje imię i nazwisko. Uczynił to z wysiłkiem, litery były ogromne, niezgrabne, ręka się trzęsła, pergamin rozwinięty podtrzymywaliśmy z synem na kolanach chorego. Po podpisaniu zapytał, czy niema błędu.

Był to ostatni podpis, położony przez poetę i właśnie na akcie fundacyjnym szkoły, mającej bronić od zniemczenia ludu.

Nazajutrz, powróciwszy z Białej, prosto z kolei zaszedłem do poety. Rozpytywał się szczegółowo o przebieg całej uroczystości i dziękował za depeszę, jaką do niego ztamtąd wysłano.

Dnia 31-go lipca czuł się bardzo osłabionym, często zasypiał, mało mówił, wszystko jednak rozumiał. Wyraz oblicza i oczu świadczył o zajęciu się rozmową, ręce, spoczywające na kołdrze, nerwowo się poruszały. Sporo osób przychodziło się dowiadywać o zdrowie chorego. Wieczorem, podając mi rękę, powiedział „dobranoc“. Nie przypuszczałem, że będzie to ostatnie pożegnanie.

Na drugi dzień, w niedzielę, deszcz ulewny padał, drogi rozmokły, nie wychodziłem więc z Łobzowa, gdziem mieszkał, a w poniedziałek rano, dnia 2-go sierpnia, rozeszła się wieść, że poeta nie żyje.

Adam Asnyk zgasł o godz. 8mej m. 15 rano w dzień Matki Boskiej Anielskiej.

I znowuż, jak to było d. 19 czerwca, z bijącem sercem stanąłem przed domkiem poety. Na pozór nic się nie zmieniło. Pociągnąłem za duży staroświecki dzwonek: jęknął, drzwi otworzono i po chwili znalazłem się w sypialni. Zwłoki leżały na łóżku, tą samą kołdrą przykryte. Podniosłem z twarzy zasłonę. Ten sam wyraz pogody i spokoju, tylko oczy na pół przymknięte straciły swój blask, skóra na twarzy silnie pożółkła, stała się woskową. Przed czterema godzinami dusza opuściła to ciało.

W pokoju było cicho.... łóżko stało na środku, odsunięto od niego stoliczek i wszystko co było obok. Postałem, zdawało mi się, że te powieki drgną jeszcze, że usta się poruszą, a dłoń dźwignie. Cicho jednak i spokojnie było, a srebrzyste grupy włosów, sklejone zastygłym potem, nieruchomo uwieńczyły czoło.... Westchnąłem, przeżegnałem się i cicho, ciszej, niż zwykle, wysunąłem się z pokoju. Zastałem tylko służbę, od niej więc dowiedziałem się o ostatnich chwilach poety.

W niedzielę dnia 1-go sierpnia sporo miał gości, niektórzy z nich wracali z wiecu w Cieszynie. Asnyk dużo rozmawiał. W nocy był bardzo niespokojny, miejsca sobie nie mógł znaleźć, przenoszono go parokrotnie z łóżka na łóżko, następnie mówił dużo „coś tak jakby wierszami“. Chciał wstawać, ubierać się i wołał: dajcie mi derkę, pojadę w góry.

Pytał się, „czy mam na sobie medalik“ (ten sam, o którym poeta wspomina w wierszu zatytułowanym „Pod stopy krzyża“) to znów wołał p. Włodzimierza. Miał świadomość, że umiera. Do Marcina, służącego p. Kotarskiego (dyrektora Kasy zaliczkowej), który podnosił chorego, przenosił, czuwał przy nim, rzekł rano: „Dziękuję ci mój Marcinie“, a na chwilę przed śmiercią, gdy wszedł p. Kotarski i służący głośno powiedział: pan dyrektor przyszedł, poeta odrzekł:

— To dobrze, dziękuję ci, ty mój najlepszy przyjacielu, dziękuję za wszystko.

To miały być ostatnie słowa poety.

W piersiach mu grało, oddychał coraz wolniej i ciężej, nareszcie cicho, spokojnie wydał ostatnie tchnienie.

Zwłoki poety spoczęły w grobach zasłużonych na Skałce.

Przekupstwa na Węgrzech.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 5 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi śledczej dla zbadania sprawy przekupstwa posłów, przesłuchano hr. Juliusza Andrassy'ego. Potwierdził on zeznania hr. Khuena, a dalej zeznał, że Szapary prosił Khuena, by wszystko uczynił, co może, aby schwytano Dienesa. Na zapytanie Polonyi'ego, dlaczego Khuen natychmiast nie zawiadomił o całem zajściu Izby na publicznem posiedzeniu i nie zapewnił, że nic nie ma wspólnego z całem tem matactwem, odpowiedział Andrassy, że Khuen dowiedział się o sprawie od Szapary'ego podczas nocnego posiedzenia we środę, musiałby był więc zwołać nowe posiedzenie Izby, zwłaszcza, że opozycya była nieobecna.

Paweł Mandel postawił wniosek, aby wydano dla Dienesa list żelazny. Decyzyę odroczono.

Szef policyi Selley zeznał, że w dniu krytycznym nie wystawiał wcale paszportów, ani dla Dienesa, ani na żadne inne nazwisko. Szapary wezwał go do siebie i opowiedział mu całą sprawę, poczem Selley wręczył hr. Khuenowi prośbę Szapary'ego o dymisyę. Pogłoska o tem, iż jakaś wysoka osobistość interweniowała przy odjeździe Dienesa, jest fałszywą.

Redaktor Paweł Sandor zeznawał głównie co do posła Pappa i jego zabiegów około uzyskania poparcia dla urządzenia uroczystości kossutowskiej. Replikę p. Pappa odroczono.

Na popołudniowem posiedzeniu przesłuchano Rittera, pełnomocnika Szapary'ego. Zeznał on, że gdy przed paru dniami Szapary zażądał od niego pieniędzy, dał mu swoje książeczki Kasy oszczędności na 13.000 koron, ale następnego dnia otrzymał je napowrót nienaruszone. Nie wiedział, na co pieniądze te miały być użyte, o przekupstwach również nic nie wiedział i nie był w nie wcale wmieszany. Nigdy nie widział ani Dienesa ani Singera. Na szereg pytań Polonyi'ego, odpowiedział: „nie wiem“, lub „nie przypominam sobie“. W sprawie rachunków Szapary'ego odmówił wyjaśnień.

Mały feljeton.

Przyczynek do historyi „Słomianych wdowców“

W żadnym jeszcze roku pobyt u wód nie oddziaływał tak świetnie na zdrowie pani Klotyldy, jak w bieżącym.

Piękna ta dama z każdym dniem nabywa zdrowej cery i równowagi fizycznej, a co zatem idzie, i duchowej. Nic bowiem nie daje tak zdrowia gospodyni bawiącej u wód, jak głębokie przeświadczenie, iż tam, w pozostawionem mieszkaniu jest „wszystko w porządku“.

Prosiła i błagała męża na wyjezdnem:

— Wiesz, jaką wagę przywiązuję do wszystkiego, co pozostawiam tu, pod twoją opieką. Wy, mężczyźni, lubicie podczas naszej nieobecności puszczać wodze wrodzonej lekkomyślności względem wszystkiego, co się nazywa gospodarstwem... Boże, ileż ja łez przelałam z powodu rozbitego w roku zeszłym wazonu chińskiego... Czy przyrzekasz mi opiekę nad kanarkiem?

— A to sobie dobre! Bądź spokojna.

— I dopilnujesz, aby kwiaty były starannie podlewane?

— Co do tego, możesz być również spokojną.

— I jeszcze jedno. Jagusia, którą pozostawiam w domu, może mieć niejakie wady, lecz z tem wszystkiem jest to w gruncie rzeczy niezła dziewczyna.

— Myślę zupełnie to samo.

— Dajesz mi słowo, że nie będziesz na nią burczał i że wogóle....

— Ależ daję ci na to moje słowo!

Pani Klotylda składa ostateczny pocałunek na czole małżonka.

— Zatem bądź zdrów. Odjeżdżam spokojna, że wszystko podczas mojej nieobecności będzie tak, jak tego sobie życzę. Pisz mi za każdym razem, gdyby cośkolwiek zaszło.

Mąż pani Klotyldy pisze i to właśnie jej duszę napełnia spokojem. Wszystkie swoje karty z widokami posłuszny ten człowiek kończy formułą: „A teraz donoszę ci, że kwiaty podlane, kanarek zdrów, z Jagusią jestem w zgodzie“.

— Poczciwa dusza ten mąż!

W tych dniach, pani Klotylda, po pięciotygodniowej nieobecności, „wpadła“ za sprawunkami do Lwowa.

Nie mogąc dodzwonić się do przedpokoju, dama weszła do swojej siedziby po schodach kuchennych. W kuchni siedzi Jagusia z twarzą podwiązaną pańskim ręcznikiem i wzdycha.

— Co ci to, Jagusiu?

— A *nic*, tylko pan *znowu* zbił mnie.

— Z jakiego powodu?

— Przez to, że kanarek uciekł.

— Moja ulubiona ptaszyna! Któż go wypuścił?

— Sam pewnikiem z głodu uciekł.

Pani chciałaby wejść do pokoju stołowego. Drzwi szczelnie zamknięte. Sługa objaśnia:

— Pan jak nad ranem do domu wraca, to niechce, abym mu przeszkadzała. Jak zamknął drzwi pięć tygodni temu...

— No, a moje kwiaty?

— O żadnych kwiatach nie wiem. Stać to tam stoją, ale podlać ani sposób. Mówiłam kiedyś panu, to mnie sprał...

— Gdzież pan?

— Stróż powiadał, że onegdaj widział go, jak naszą ulicą jechał dorożką...

Pani Klotylda nerwowo wydobywa z torebki paczkę kart pocztowych. Każda z nich kończy się zapewnieniem: „Kanarek zdrów, kwiaty podlane, z Jagusią zgoda“.

KRONIKA.

Lwów 5 sierpnia.

Z powodu wyboru Papieża odbyła się dziś rano w katedrze obrz. gr. katol. św. Jura śpiewana suma odprawiona przez x. metropolitę Szeptyckiego i msza pontyfikalna dziękczynna. Po Mszy św. odśpiewano *Te Deum.*

† **Dr. Franciszek Ksawery Kasparek**, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarł wczoraj w Krakowie o godzinie 3 popołudniu, w 59 roku życia. Urodził się w Samborze, uczęszczał na uniwersytet lwowski, studya zaś prawnicze dokończył na uniwersytecie krakowskim, gdzie w roku 1869 otrzymał stopień doktora praw. Od roku 1866 do 1872 służył w prokuratoryi skarbowej oraz w sądach krakowskim i tarnowskim, w r. 1871 został docentem prywatnym filozofii prawa w uniwersytecie Jagiellońskim, od r. 1875 był profesorem zwyczajnym prawa politycznego, nauki administracyi i encyklopedyi nauk prawniczych, wielokrotnie dziekanem, w r. 1889 rektorem, od r. 1891 wreszcie był członkiem zwyczajnym Akademii umiejętności.

Z pomiędzy licznych prac ś. p. zmarłego z zakresu administracyi wymienić należy podręcznik do nauki administracyi i kapitalną pracę pomieszczoną w rozprawach Akademii Umiejętności o reformie gminnej, w której oświadcza się za połączeniem gmin z obszarami dworskimi. Jako rektor uniwersytetu Jagiellońskiego brał przed paru laty udział w obradach sejmu galicyjskiego.

Teatr ruski. Tow. „Proświty" nabyło realność państwa Miączyńskich w celu wystawienia na niej ruskiego teatru. Realność ta odpowiada temu celowi w zupełności. Ś. p. profesor Julian Zacharyewicz, jeden z najsubtelniejszych naszych estetyków, utrzymywał zawsze, że wśród rogów ulicznych we Lwowie najpiękniejszym jest róg powstający przy zbiegu się ulicy Sykstuskiej z ulicą Leona Sapiehy. Drugiego, tak pięknego rogu — twierdził — Lwów nie posiada. To też czcigodny ten profesor zawsze dodawał, mówiąc o tym rogu, że byłby bardzo szczęśliwym, gdyby mu kiedyś powierzono wybudowanie na tem miejscu jakiego monumentalnego gmachu. Niestety nie doczekał się tego, a Tow. „Proświty" powierzyło opracowanie projektu teatru ruskiego znanej Spółce architektów wiedeńskich panom: Helmer i Felner. Spółka ta używa w naszem mieście dobrej reputacyi. Wybudowała ona u nas dotąd trzy gmachy: Kasyno narodowe, hotel Żorża i gmach filii Banku austro-węgierskiego — wszystkie trzy świadczące o nader wykwintnym guście artystycznym tych panów. Gdyby gmach Kasyna narodowego nie był świeżo zbudowany we Lwowie, ale datował z końca XVII stulecia i znajdował się w jednem z tych miast środkowej lub zachodniej Europy, które się zwiedza z Baedekerem w ręku, to byłby zaliczony do najpiękniejszych okazów baroku i figurowałby we wszystkich podręcznikach architektury.

Ponieważ zaś jest we Lwowie, więc ludzie o nim nic nie wiedzą — nawet i tego, że jestto najpiękniejszy gmach klubowy w Europie. Hotel Żorża jest renesansem bardzo wdzięcznie pomyślanym, a gmachowi filii Banku austro-węgierskiego mamy tylko to do zarzucenia, że parter nie jest wykonany z prawdziwego kamienia, lecz z zaprawy wapiennej, udającej bryły kamienne. Ale wina tego nie spada na pp. Helmera i Felnera, lecz na właścicieli gmachu, którzy na tej operacyi chcieli zaoszczędzić marne parę tysięcy guldenów i przez to budynek mocno zeszpecili.

Jeżeli panowie Helmer i Felner nie będą bardzo skrępowani przez Tow. „Proświty" co do kosztu, a dobrze zbadają warunki owego rogu ulicy Sykstuskiej i Leona Sapiehy, jak oświetlenie północne, północno-zachodnie, jak warunki terenu etc., to mogą stworzyć rzecz wielkiej artystycznej wartości, będącą prawdziwą ozdobą Lwowa. A my tak mało mamy pięknych gmachów, tak mało linii czystych, tak mało proporcyi estetycznych, że nawet gust mieszkańców nie mógł się na niczem wykształcić.

Klęska gradowa. Z Podhajeckiego piszą nam: Dnia 21 lipca nawiedziła tutejszy powiat, a także i sąsiednie (brzeżański i tarnopolski) wielka klęska gradowa. Rozmiarów tej klęski, którą opinia kraju niestety bardzo mało się zajmowała, dokładnie nie znam, lecz do ocenienia jej przyczyni się opis powiatu podhajeckiego. Dwadzieścia gmin tego powiatu przedstawia się na przestrzeni 10 mil kw. tak, jakby kraina ta leżała w rozpaczy. Wszystkie plony prawie doszczętnie zniszczone, włościanin [illegible] się bez inwentarza, gdyż nie ma go czem wyżywić. A tymczasem znikąd dotąd pomocy nie ma, nawet komitetu ratunkowego nie zawiązano. Nie czekając masowego głodu i wywłaszczenia się z gospodarstw, powinien raczej rząd, kraj i całe społeczeństwo przyjść nędzy z doraźną pomocą i w tym celu udaję się do Szanownej Redakcyi, by tych parę słów umieścić raczyła, [illegible] dzienniki [illegible] krajowa zajęła się tak gorliwie klęską powodzi na Zachodzie, a niniejsza klęska z powodu [illegible] dorównuje, jeśli nie przewyższa, gdyż o ile mi wiadomo, samo tylko Towarzystwo asekuracyjne „Phönix" wypłaci tytułem premii asekuracyjnych około 500.000 koron, a szkodę nieubezpieczoną liczyć na miliony.

Nadmienić muszę, że przyśpieszenie budowy kolei Lwów-Podhajce ulżyłoby poszkodowanym, gdyż pewna tylko część mieszkańców poszła za zarobkiem w dalsze strony, a reszta, którą liczyć można na tysiące pozostała w domu, wyczekując zmiłowania Bożego, albowiem [illegible] zarobku [illegible] w domu [illegible].

Siemikowce 31 lipca.

Zygmunt Lityński.

Konkursa. Magistrat m. Stryja rozpisuje konkurs na posadę inżyniera miejskiego z płacą 2000 kor. i dodatkami, oraz na dwie posady lekarzy miejskich z płacą po 1200 kor. rocznie. Termin do 15 września r. b. — W sądzie obwodowym w Tarnowie wakuje posada dozorcy więźniów z płacą 800 kor. rocznie i dodatkami. Podania do 15 września r. b.

Nowa firma kupiecka powstała obecnie we Lwowie i właśnie wczoraj odbyło się jej poświęcenie i otwarcie. Jest to handel lamp, świeczników i [illegible] przy placu Halickim l. 14, a właścicielem jego i kierownikiem jest p. Strzałkowski, zięć zmarłego przed paru laty znanego przemysłowca naftowego, ś. p. Piotra Miączyńskiego. [illegible] nową firmę kupiecką, p. Strzałkowski kierował się głównie myślą dążenia do systematycznego [illegible] z domów polskich lamp wyrobu zagranicznego, a [illegible] ich lampami wyrobu rodzimego. W tym celu do nowootworzonego handlu sprowadzać będzie wyłącznie lampy, pochodzące z fabryki Jana Serkowskiego w Warszawie. Myśl to istotnie bardzo piękna, na poparciu jej też ze strony publiczności naszej chyba nie zbraknie, tem bardziej, że wyroby z fabryki powyższej niełatwo co do jakości i wykonania nie ustępują w niczem lampom z najlepszych fabryk zagranicznych, ale — co więcej — pod względem taniości o wiele je przewyższają. Życzyć więc tylko należy nowej firmie i jej właścicielowi jak najserdeczniej powodzenia w rozpoczętem dziele.

Poświęcenie nowo otwartego handlu odbyło się bardzo uroczyście przy współudziale reprezentantów Rady miejskiej, oraz licznie zaproszonych gości ze świata handlowo-przemysłowego i dziennikarskiego. Poświęcenia dokonał wikary kościoła OO. Bernardynów, x. Klajewicz, poczem odbyło się dla uczestników uroczystości przyjęcie. Wzniesiono przy tej sposobności szereg toastów na pomyślność nowej firmy, jej właściciela i współpracowników. Pierwszy toast wniósł p. Romanowicz, po nim zaś przemawiali: wiceprezydent p. Ciuchciński, radca Chołodecki, p. Getritz i inni, a nakoniec p. Strzałkowski.

Na rzecz ubogich m. Lwowa odbędzie się jutro w cyrku braci Truzzich przedstawienie, na którem między innemi wystawioną będzie pantomina „Walka byków w Hiszpanii".

Pomnik Chałubińskiego. Dnia 15 sierpnia zostanie odsłonięty w Zakopanem pomnik tego zasłużonego lekarza.

Pierwsze wyścigi motocyklistów w Warszawie odbyły się tymi dniami na szosie wiodącej z Warszawy do twierdzy Zegrza, na długości 96 wiorst, a wiec przeszło 100 klm. Pierwszy przybył do mety p. Osiński w 2 godz. 30 m.

Marsz do Bileku. Jenerał kawaleryi baron Appel, który na specyalny rozkaz cesarski przybył do Bileku w celu przeprowadzenia śledztwa, przesłuchał już osobiście wszystkich oficerów, podoficerów i szeregowców 12 pułku piechoty. Śledztwo karno sądowe prowadzi sąd wojskowy w Mostarze. Ułatwiają je zeznania porucznika Morawetza, który biorąc udział w śmiertelnym marszu, jakby w przeczuciu nieszczęścia, notował jak najdokładniej różne daty i otrzymane rozkazy, a notatki swe złożył w sądzie. Sąd wojenny dla osądzenia tej sprawy zbierze się w Wiedniu. Podpułkownik Grünzweig von Eichensieg zameldował się jako chory. W razie, gdyby czynione mu zarzuty zostały udowodnione, grozi mu trzyletnie ciężkie więzienie w twierdzy.

Kopalnia soli w Wieliczce będzie w dniu 18 bm. jako w dzień urodzin Najjaśniejszego Pana, pięknie oświetlona i za opłatą 5-ciu koron dostępna dla chcącej ją zwiedzić publiczności.

Liczba Polaków w Berlinie wynosi według ostatniego spisu 27.326, w tej liczbie 22.101 mężczyzn. Dokoła zaś Berlina, w Poczdamie, w Spandawie, w Charlottenburgu mieszka 13.870. Razem tedy żyje w Berlinie i jego okolicy 41.196 Polaków.

Krajowa szkoła zawodowa dla nauki tkactwa w Krośnie zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki rozpoczynającej się dnia 1 września.

Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiedne temu wykształcenie w inny sposób nabyte. Ukończony 14-ty rok życia i odpowiedne temu rozwinięcie fizyczne. Założona w roku 1889 i funduszem kraju utrzymywana, posiada szkoła 42 krosien (warstatów) poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na przodowników (majstrów) i zawodowych tkaczy — jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne.

Nauka jest bezpłatną, nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne wykonane w salach roboczych, pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy a pilni uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na koszta utrzymania. Programu nauki, oraz bliższych informacyi udziela zarząd szkoły.

Zawiła sprawa. Senzacyjny proces, jakby z jakiejś dawnej komedyi Szekspira wyjęty, toczy się przed sądami francuskimi. Chodzi o sumę 120 tysięcy franków, wypłacaną corocznie niejakiemu Routubowi, tytułem zapisu testamentarnego, uczynionego przez jego wuja. W proces wmieszane są aż dwie nadzwyczajnej piękności kobiety. Rzecz się tak miała: W miejscowości Bagneres de Luchon żyły z matką dwie cudownej urody panienki Katarzyna i Adela Reschitz, z pochodzenia Niemki frankfurckie. Były to bliźniaczki tak podobne do siebie, że ich odróżnić było niepodobieństwem. O Adelę oświadczył się niejaki Edward Routub, który miał bogatego wuja. Ten wuj przeciwny był małżeństwu, potem jednak pozwolił, zapewniwszy w testamencie Routubowi 120.000 fr. rocznej renty pod warunkiem, że małżeństwo jego z Adelą się nie rozejdzie. W przeciwnym razie renta owa miałaby przypaść innym spadkobiercom.

Otóż ze strony tych spadkobierców wpłynęła skarga cywilna, domagająca się odebrania Routubowi wspomnianej renty. Skarżący twierdzą, że podczas podróży nadreńskiej przed rokiem, we Frankfurcie, małżeństwu Routubom zdarz ł się niemiły w padek. Oto pani Adela w całkiem prozaiczny sposób uciekła z jakimś oficerem. Edward Routub odpowiedział, że to wszystko nieprawda, czego najlepszym dowodem fakt, że mieszka razem z nią w swoim zamku w Pireneach, na co jednakże przeciwnicy odpowiedzieli, że wprawdzie dama, z którą mieszka, jest z domu panną Reschitz, ale nie Adelą, tylko Katarzyną, która w ten sposób objęła zastępstwo siostry. Przeczy temu pan Routub, przeczy jego obecna „oficyalna" żona, przeczy odnaleziona niedawno druga panna Reschitz, która tymczasem zdołała zaślubić owego oficera i twierdzi, że ona jest właśnie Katarzyną, przeczy wreszcie ich matka, jednak skarżący twierdzą, że są swego pewni i że przeprowadzą dowód prawdy, iż siostry zostały zamienione, że więc zapis 120.000 franków rocznej renty na rzecz Routuba stał się nieważnym.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13 w poł. + 16 Bar. 767. Podnosi się. Pogodnie.

Z księgi mądrości wielkiej.

Jeżeli język twój, kochanku,
Pochlebstwa ludziom prawi śmiało,
To mleć nim nigdy nie jest mało,
Używaj go więc bez przestanku.
Lecz, jeśli patrząc w życie szare,
Prawdę wygłaszać chcesz do tłumu,
To choćbyś dużo miał rozumu,
Bracie, w języku trzymaj miarę!..

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We czwartek, w piątek, w sobotę i w niedzielę „Bandyci," operetka Offenbacha.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek 6 sierpnia występ A. Zimajer „Nitouche," operetka. W sobotę występ Adolfiny Zimajer po raz 1szy „Emigracya chłopska," sztuka w 5 aktach ze śpiewami Anczyca. — W niedzielę 9 sierpnia uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pamięci straconych ofiar na stokach cytadeli warszawskiej: popołudniu „Matka Polka," sztuka w 4 a.; wieczorem „Ksiądz Marek," dramat w 5 a. J. Słowackiego.

Cyrk. Dziś po raz ostatni benefisowe przedstawienie *Looping the loop.* Jutro dla ubogich m. Lwowa przedstawienie dobroczynne. Występ wszystkich artystów i artystek, oraz wielka wystawna pantomina: uroczystość w Madrycie, czyli Walka byków w Hiszpanii.

Colosseum. Od soboty 1 sierpnia codziennie o godz. 8 wieczór wspaniały program nowości, 10 pierwszorzędnych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia, o godz. 4 popoł. i 8 wieczór.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 sierpnia.

(Z.) Tutejsza Izba giełdowa wydała właśnie sprawozdanie swoje o działalności giełdy wiedeńskiej w roku ubiegłym. Robi ono wrażenie mowy pogrzebowej, tyle w niem lamentów i narzekań. Sprawozdanie swe zaczyna Izba giełdowa od twierdzenia, że w ogóle w żadnej dziedzinie nie zostawił rok ubiegły tak smutnych wspomnień, jak na giełdzie wiedeńskiej. Niezbyt dawno odgrywała ona pierwszorzędną rolę w Europie, a dziś straciła zupełnie wszelkie znaczenie; zubożała, a regularny interes giełdowy stał się w Wiedniu poniekąd zjawiskiem przypadkowem. Przyczyny tego upatruje Izba giełdowa w wysokim podatku od obrotów giełdowych i w niepewności prawnej interesów zawieranych na giełdzie. Dawniej była giełda pośredniczką między wielkim światem finansowym a prywatnym kapitałem i żadna nowa emisya nie mogła się obejść bez jej pośrednictwa, dziś nauczono się już finansować pożyczki i wypuszczać nowe walory na targ po za plecami giełdy. W roku ubiegłym n. p. cała konwersya renty wspólnej odbyła się zupełnie z pominięciem giełdy. Wreszcie skarży się izba giełdowa także na to, że publiczność straciła zaufanie do wszelkich wogóle akcyi, i że prąd antigiełdowy, jaki wieje i w ciele ustawodawczem i w rządzie, wypłoszył wszelką spekulacyę.

Z wykazów dochodu, jaki przynosi państwu podatek od obrotów giełdowych, okazuje się jednak, że rok ubiegły nie należał znów do najgorszych. Dochód z tego podatku wynosił bowiem 1,284.476 koron i był o 115.000 koron większy od dochodu za rok 1901. Najlepszym w ciągu ostatniego pięciolecia był rok 1899, który przyniósł 2,383.700 koron.

Zresztą na upadek interesu giełdowego skarżą się także za granicą. W Berlinie np. przyniosły obroty giełdowe w czerwcu b. r. państwu 769.503 marek, t. j. o 203.000 marek mniej niż w maju b. r., a o 300.000 mniej niż w czerwcu roku ubiegłego.

Bardzo dobre wrażenie zarówno na tutejszej jak i na berlińskiej giełdzie wywarła wiadomość o powołaniu Tiszy i Wekerlego na dwór cesarski do Ischlu.

Kolej północna miała w lipcu b. r. dochodu 7,252.761 koron, dochody jej zaś od 1 stycznia po koniec lipca wynoszą 47,339.216 koron i są o 1,626.380 koron większe od dochodów osiągniętych w tym samym siedmiomiesięcznym okresie roku ubiegłego.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 660·25, węg. Zakł. kredyt. 729·00, Anglobanku 273·50, Unionbanku 524·00, Länderbanku 409·25, Bankvereinu 477·00, Bodencredit 912·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 667·50, Lombardy 80·50, Kol. Elbethal 424·00, Północnej 5440, Czerniowieckiej 578·00, Alpiny 363·00, Rima Muranyi 455·00, Praskiego Tow. żel. 1612, Fabryki broni 352·00, Tureckie tytoniowe 366·50, Oblig. węg. indemniz. 98·35, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 99·00, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·12, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·35, 4% Poż. m. Lwowa 96·45, Losy turec. 122·00, Marki 117·41, Ruble 253·00.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 4 sierpnia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7.60—7.75, średnia —.——.—, żyto prima 5.75—5.90, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·00 5.10, pastewny 0.00 - 0.00, owies prima 5.00—5.20, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 4.50 - 5.00, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.— do 9.25, letni —.— do —.—, siemię lniane 0.00 0.—, siemię konopne 8.00—8.25, groch do gotowania 8.00—8.25, zielony 7.50—7.75, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.50—4.75, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.25—3.40, żytne 3.75—3.90, koniczyna czerwona prima 48.— do 60.—, biała prima 55.00—60.—. Chmiel 170—180.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 35.75—36.00, nadkont. 20.25—20.50; Tarnopol-Brody kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.50 – 20.75; Sokal-Jarosław kont. 36.75 do 37.25, nadkont. 21.25 do 21.50; rafinerye Lwów kont. 38.50 do 38.75, nadkont. 22.25 do 22.50. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 4 sierpnia 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya co do pszenicy niezmieniona.

Pszenica czerwona i żółta 7.80—8.40, węg. nowa 8.— do 8.25, żyto dworskie 6.20—6.75, targowe 6.00 6.25, węg. nowe 6.90—7.00, jęczmień na krupy 5.50—6.00, na paszę 4.90—5.75, owies 5.75 do 6.60, tatarka 6.75 do 7.25, kukurydza nowa 6.50—7.—, cinquantin nowa 7·50—7.70, groch Wiktorya 10— do 12—, zwykły 8.00—9.50. pastewny 7.50—8.50, fasola cukrowa 10 50—11.75, długa 10.00—10.50, krótka 9.10—10.50, bobik 5.50 do 5.75, wyka 5.50—6.50, nasienie konopne 8.50 do 8.70, mak niebieski 25.—do27.—, szary 20.— do 22.—, otręby pszenne 4.20—4.40, żytne 4.25—4.40, mąka czerwona 5.00—5.30, ofagi 3.70 - 5.00, siano zwyczajne 3.00—3.30, koniczyna pastewna 3.40 do 3.60. Słoma żytnia długa 2.10 do 2.30. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Wiedeń** 5 sierpnia. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 5510 sztuk. W tem było z Galicyi 241 sztuk, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o 1/3 K. Niesprzedanych pozostało 71. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 47 sztuk po 55 do 65 koron, 96 po 66 do 72, 95 po 73—78, — sztuk po 00—00. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 74 koron, krowy podtuczone po 56 do 70 koron, bydło chude po 40 do 56 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Taryfa, część II, dla przewozu osób, pakunków, artykułów „express" i psów na kolejach lokalnych, przez państwo zarządzanych, zeszyt I, sieć zachodnia. Z dniem 1 sierpnia 1903, względnie z dniem otwarcia ruchu na kolejach lokalnych Kaaden-Willowitz i na kolei lokalnej Schweissing-Haid, wchodzi w życie do taryfy wyżej wspomnianej, dodatek II. Dodatek ten zawiera postanowienia taryfowe dla tych kolei lokalnych, jakoteż zmiany i uzupełnienia głównej taryfy, cena 20 groszy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Lorient (depart. Morbihan) 5 sierpnia. Z powodu zasądzenia jednego ze strejkujących na 3 miesiące więzienia zebrał się onegdaj przed tutejszym budynkiem sądowym ogromny tłum, między innymi wielu robotników arsenałowych. Obrzucano obelgami policyę i żandarmeryę, śpiewano pieśni rewolucyjne i wybito mnóstwo szyb. Tłum usiłował 2 razy wedrzeć się do budynku sądowego; dopiero o godz. 10 wieczór kawalerya rozprószyła demonstrantów. Potem dopiero sędziowie mogli się udać z sądu do domu. Zaburzenia trwały całą noc.

Paryż 5 sierpnia. Paryski architekt Meriot, który stawiał podczas wystawy w r. 1900 pawilon perski i dotychczas za tę robotę nie otrzymał zapłaty w kwocie 3000 franków, zaskarżył szacha perskiego przed międzynarodowy sąd hagski o tę kwotę.

Paryż 5 sierpnia. W pałacu sprawiedliwości rozeszła się ponownie pogłoska, że możliwe jest odroczenie procesu Humbertów, ponieważ pani Humbertowa jest cierpiąca. Sąd przysięgłych zarządził, aby przy rozprawie było 3 lekarzy celem niesienia jej pomocy w danym razie. Ponieważ lekarze oświadczyli, że stan podsądnej wymaga tego, ażeby podczas rozprawy, która potrwa 7 lub 8 dni, siedziała wygodnie, wstawiony będzie dla niej fotel z oparciem.

Kijów 5 sierpnia. W warsztatach kolei południowo-zachodniej na tutejszej stacyi i w pobliskich rosyjskich fabrykach budowy maszyn robotnicy zaprzestali pracy. Teren kolejowy i fabryki obstawiono kilku batalionami piechoty. Spokoju nie zakłócono. Ruch kolejowy nie doznał przerwy.

Jekaterynodar 5 sierpnia. W obszarze nad rzeką Kuban odkryto jezioro naftowe na 200 wiorst długie.

Madryt 5 sierpnia. Prezes gabinetu Villaverde oświadczył wobec jednego z dziennikarzy, że z hiszpańskim ambasadorem z Paryża omawiał jedynie kwestyę traktatu handlowego, a nie zajmował się wcale żadnymi projektami aliansu.

Petersburg 5 sierpnia. Car Mikołaj II uda się w tych dniach do Skierniewic celem wzięcia udziału w obchodzie 250-letniego jubileuszu pułku ułanów, stojącego tam załogą.

Wiedeń 5 sierpnia. Wczoraj przybył tu z Rosyi Arsen Karageorgiewicz, brat króla serbskiego. Dziś uda się on do Belgradu wraz z synami króla, przybyłymi również z Rosyi.

Petersburg 5 sierpnia. Przygotowywana obecnie ustawa o odpowiedzialności właścicieli fabryk za nieszczęśliwe wypadki robotników chronić miała wedle pierwotnego brzmienia tylko rosyjskich poddanych. Teraz otrzymało ministerstwo polecenie, aby postanowienia jej rozszerzono także na robotników będących obcymi poddanymi, ale tylko tych państw, które przyznają Rosyi przy zawieraniu traktatów handlowych największe udogodnienia.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 5 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza następujące pismo odręczne Cesarza:

„Na propozycyę mego węgierskiego prezydenta ministrów uwalniam gubernatora Rjeki i węgiersko-chorwackiego Pobrzeża, hr. Władysława Szaparego, na jego własną prośbę z zajmowanego przezeń stanowiska. Ischl 2 sierpnia 1903. Franciszek Józef m. p. Hr. Karol Khuen-Hedervary m. p."

Wiedeń 5 sierpnia. *N. Fr. Presse* otrzymała następujący telegram z Berlina o konfiskacie pieśni narodowych: Donoszą tu z Bytomia: Sąd polecił policyi wszystkie z muzyką wydrukowane pieśni narodowe polskie, wydanie 4-te z r. 1892, zeszyt II, i tekst do tego, wydanie X z r. 1893 we wszystkich księgarniach i innych sklepach skonfiskować.

Kraków 5 sierpnia. Pogrzeb ś. p. prof. Kasparka odbędzie się jutro popołudniu o godzinie 4-tej.

Konstantynopol 5 sierpnia. Pojawiło się 16 nowych band w wilajetach: monastyrskim i skoplijskim. Przyszło do starcia z wojskiem.

Wiedeń 5 sierpnia. Przed senatem orzekającym rozpoczęła się dziś, z wykluczeniem publiczności, rozprawa przeciw byłemu komisarzowi lwowskiej dyrekcyi skarbu drowi Bronisławowi Ossolińskiemu, oskarżonemu o usiłowaną namowę do szpiegostwa na rzecz Rosyi. Ossoliński miał się do jednego z krewnych swej żony zwrócić z wezwaniem, aby ułatwił mu sprzedanie wiedeńskiej ambasadzie rosyjskiej austryackiej instrukcyi, regulującej ruch kolejowy podczas mobilizacyi.

Madryt 5 sierpnia. Pogłoski o zamachu na króla i doniesienia o rzekomem zasłabnięciu króla są zupełnie bezpodstawne.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 5 sierpnia. M. Zychoń z Bojaniec. S. Wasilewski z Markuszowa. A. Jurjewicz z Podola ros. A. Kobylański z Snowidowa. E. Rylski z Uhrynowa. K. Romański z Uladowa. G. Sonnenschein z Wiednia. O. Skrzyński z Norzec.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 5 sierpnia. T. Siedlecki z Waryłowa. M. Gottwald z Moczyłowa. N. Gawecki z Sędziszowa. S. Unger z Drohobycza. W. Hirt ze Złoczowa. N. Schmidowie z Brzeżan. B. Makomaski z Królestwa Polskiego. N. Orobkiewicz z Rohatyna. B. Kuśniewicz z Barańczyc. E. Dudziński z Klicka. S. Tworkowscy z Kowenic. W. Wołczarski z Podola. T. Tyszkowska z Kijowa. J. Hirsch z Wiednia. J. Neiber z Krimy. B. Kąsiński ze Lwowa. M. Rosenberg i S. Baliński z Wołynia. M. Ulazurski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 sierpnia. T. Wysocki z Zubowmostów. M. Maniewska z Ochrymowic. Dr. Bernstein z Delatyna. M. Krebs z Kołomyi. L. Thom z Żełdca. J. Solmann z Podwerbiec. J. Pieniążek z Lipinki. M. Skarzyńska ze Szwejkowa. M. Köwy z Wiednia. Z. Antonowicz z Łodzi. Ch. Jokisch z Rosyi.

Wiedeń 5 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	288.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	277.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	279.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	259.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	87.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		121.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 162.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 82.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 172.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.60, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 458.—.

Wiedeń 5 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·60 (spokojnie). Spirytus 41·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 5 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 5 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·92. Mąka („Fleur de Paris") 31·85.

Frankfurt 5 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 5 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·37—7·38, na kwiecień 7·59—7·60; żyto na październik 6·18—6·19, na kwiecień 6·41—6·42; owies na październik 5·35—5·36, na kwiecień 5·45—5·46; kukurudza na sierpień 6·20—6·21, na wrzesień 6·20—6·21, na maj 1904 4·92—4·93. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: silne. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 sierpnia.

Marki 117.42, renta majowa 100.35, węgierska renta koronowa 98.95, akcye: austr. zakł. kredyt. 660.25, węg. zakł. kred. 729·00, anglobanku 273.50, unionbanku 524.—, bankvereinu 477.50, länderbanku 409·—, kolei państw. 668.50, lombardy 80.50, akcye kolei Elbethal 425·00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 367.—, alpiny 361.50, Rima Muranyi 454 00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 121·75, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 5 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535 00 do 545 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·55 do 99·25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —. - do — —. 4 proc z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17/5), 8 14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*.
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w nieds. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Piotr l'Ermite

Byłbym cię zabił!

Przekład z francuskiego.

Piątek 14 czerwca...

Z torbą na plecach, z sękatym, grubym kijem w ręku, utykając ciężko na jedną nogę, wlókł się żebrak wiejski, słońcem zalaną drogą.

Nie jadł od rana. W przeddzień wypił szklankę jabłecznika, wykradł babie z kosza garść kwaśnych śliwek a dziś głód straszny szarpie mu wnętrznościami.

Patrzy ponuro przed siebie, lecz nie widać końca tej przeklętej drogi, wije się hen w nieskończoność, znika niby szara wstęga.... pustka i pustka, do okoła ani jednej chałupy! A tak zapewniano, że okolica tu ludna, zamożna, fabryczna... Bodajże ich!

— Jeść, jeść! — dopomina się gwałtownie żołądek.

Żebrak skręcił na prawo, wędruje brzegiem rzeki. Może dojrzy kogo, może się ktoś ulituje...

I w istocie spostrzega gromadkę ludzi, ładujących ciężary na wozy.

— Ej! — krzyczy co siły — poratujcie dobrzy ludzie! — opatrzcie, dajcie się czem pokrzepić!

— A czegóżbyśta dziadku chcieli? — odzywa się głos z gromady.

— Szklaneczkę wina.

— A może piwa? Ho, ho, czego się to wam zachciewa! Sięgnijcie no po wino i piwo do rzeki...

Żebrak zaklął.

— Posłuchajcie, idźcie, a żwawo, tą oto ścieżyną przez górę, a ujrzycie dużą, piękną wieś i pałac taki wielki, wspaniały! W pałacu dzisiaj świątują... Bawią się, to i pewnie opatrzą dziadka.

Żebrak mruknął coś pod nosem i powlókł się wskazaną drogą.

* * *

W rzeczy samej, w bliskości za górą — jako mówili ludzie, duża, dostatnia wieś, odświętnie była przybrana.

Chorągwie powiewały na każdym domku, na kościele, na szkole, na merostwie — nawet na przydrożnych krzyżach i na stogach zboża, które jakby mówiły:

— Tu nikt nie umrze z głodu — albowiem myśmy Bożym spichrzem.

Zda się, iż nad całą okolicą unosi się jakaś niewidzialna, dobroczynna potęga. Potęgą tą jest młoda dziewczyna, córka dziedzica. Imię jej — Lucya.

Nigdy chyba trafniej nie wybrano imienia — oczy jej i jej serce zlewają promienie światła i ciepła na cały ten zakątek ziemi.

Kiedy Lucya przebywa na zamku, najnędzniejszy, najbardziej obdarty żebrak czuje się jakby w rodzinie.

Dziewczę posiada istotnie jakiś czar niezwykły. Najdrobniejszy przedmiot ofiarowany jej ręką wydaje się miły, słodki! Nędzarza każdego zaopatrzy w jałmużnę ciała i jałmużnę duszy. Umie dawać to coś, co czyni, iż człowiek obdarowany czuje się nieskończenie bogaty, bo wszystko, co Lucya czyni, czyni z miłości.

Temu zaś, kto do niej przyjść nie może, zanosi śliczne dziewczę światło swoich cudnych oczu, pieniądze przez siebie oszczędzone, tkliwość swego serca i niesie swe skarby daleko, — aż ku samym granicom ojcowskich, rozległych posiadłości.

Ludzie we wsi widują często „panienkę" i w deszcz i w słotę i w znojne upały — to na kurzem pokrytej drodze, to w górskich wąwozach. Najczęściej pieszo, z ciężkim koszykiem na ręku, w towarzystwie starej piastunki, Anny.

Ojciec upomina ją nieraz:

— Ależ, dziecko, weźże przynajmniej powóz...

— Wstydzę się, ojczulku, zajeżdżać powozem do biednych.

— Pokaż że mi twój koszyk.

W koszyku mnóstwo pan dostrzega stare swoje fajki, ubranie, konfitury, zabawki.

— Ograbiasz mnie, panienko — żartował, patrząc na zarumienioną twarzyczkę córki — a co to? grzebień?

— Muszę uczesać naszą czarownicę... — zaśmiała się Lucya.

Czarownicą nazywały wiejskie dzieci, starą, zdziczałą kobietę, mieszkającą w nędznej chałupie pod górą.

* * *

Ona, która była całą miłością i światłem, zapragnęła uczcić wielkiem świętem Tego, który był Miłosierdziem.

— Pozwól, ojczulku — prosiła.

— Bardzo ci na tem zależy?

— O tak! bardzo...

— A więc, dobrze, rób co chcesz.

Czyż ojciec mógł czegokolwiek odmówić swojej dziewczce świetlanej?

Rozpoczęły się więc w zamku i we wsi olbrzymie przygotowania ku uczczeniu dnia Serca Jezusowego.

Przystrojono chorągwiami cały pałac, zatknięto je na wieży, na sztachetach ogrodu, a wszystkie były spowite w girlandy z kwiecia i zieleni.

O jakże cieszyć się musiało tym rzewnym, naiwnym darem miłości, wielce smutne Serce Jezusa.

Zamek dał hasło, a wieś poszła za przykładem panienki. Kobiety sporządziły chorągwie. Przystroiły wspaniale schludne chaty, a na najwyższej kościelnej wieży umieszczono sztandar, w obronie którego poległ pod Madagaskarem młody bohater, brat Lucyi.

* * *

— Mówicie więc, że ona taka dobra?

— Powiadam wam anioł, nie dziewczyna. Nigdy swej pomocy nie odmawia nikomu. O, tam stoi.

Przy ogrodowej furtce stała Lucya, zapatrzona w swoje dzieło, w święto Jezusowe.

Żebrak zbliżył się, wyciągnął rękę i zawołał charakterystycznym, łkającym, żebraczym głosem:

— Opatrzcie mnie biednego, dobra panienko, trzy dni już nic nie jadłem.

Szafirowe anielskie źrenice dziewczęcia spotkały się z ponuremi oczami włóczęgi.

— Trzy dni... okropnie długo!... O! to nie traćmy czasu. Musicie być bardzo głodni.

— Widzi Bóg, żem głodny!

— Chodźcie tędy, mój przyjacielu.

Lucya zaprowadziła żebraka do wielkiej izby na dole w pałacu. Służąca przyniosła chleba, mięsa i wina. Włóczęga rzucił się na jedzenie z żarłocznością wygłodzonego wilka, a jedząc rozglądał się po pokoju, w oczach jego płonęła wściekła nienawiść.

Lucya nie zwracała uwagi na jego spojrzenia i z anielskim uśmiechem nakładała mu posiłek na talerz.

— Jedzcie, mój przyjacielu.

Wymawiała to słowo „przyjacielu" z niezrównaną, ujmującą słodyczą, wlewała w nie prawdziwie chrześcijańską, bratnią miłość.

Włóczęga spoglądał na nią ze zdumionym uśmiechem.

— Co znaczą te chorągwie — zapytał drwiąco — przecież to dziś 14 czerwca, nie 14 lipca.

— Tak jest, moi drodzy, dziś mamy czternastego czerwca.

— Więc pocóż to święto i chorągwie?

— Dzisiaj, mój przyjacielu, obchodzimy święto Tego, który nas wszystkich umiłował, a zwłaszcza was, takich jak wy, bo jesteście bardzo nieszczęśliwi... a ponieważ to Jego wielkie święto, więc pragnę wam dopomódz. Anno, proszę, przynieś mi mój woreczek z pieniędzmi.

— Czyje święto? — nalega żebrak, nie zmieniając spojrzenia pełnego nieufności i groźby. Ręka jego sięga tymczasem do głębokiej kieszeni i niepostrzeżenie nóż z niej wyciąga.

— Święto Serca Jezusowego — objaśnia dalej Lucya słodkim głosem — dobrego pasterza, który szuka zbłąkanych owieczek po świecie, aby je zaprowadzić do swej owczarni. Święto Chrystusa, który ukochał maluczkich i pokrzywdzonych i swoją krew dla nich przelał. Święto Jezusa, który jest bratem biednych i nieszczęśliwych i który powiedział: „Cokolwiek uczynicie dla jednego z nich, uczynicie dla mnie, albowiem jam jest z nimi i w nich". Podajcie mi rękę wy, mój bracie w Chrystusie.

Ręka żebraka drgnęła. — Nóż, którym w przystępie wściekłej zawiści dla tych, którym bogactw zazdrościł, chciał ugodzić w tę strojną, bogatą pannę, — potoczył się do jej nóg.

Jakieś dawne, dawne, zapomniane głosy odezwały się w jego duszy.

„Serce Jezusowe, zmiłuj się nad nami! O serce Jezusowe, nie opuszczaj nas!" zabrzmiały nagle w jego uszach słowa litanii.

I on niegdyś, mały będąc dzieciną, modlił się do słodkiego Jezusowego serca i wierzył, iż go to serce kocha — jak brata, jak dziecię.

Spojrzał na młodą dziewczynę. Biła od niej jakby łuna, biło od niej światło wielkiej dla bliźnich miłości.

Włóczęga przypomniał sobie, że tam, kędyś, w jego rodzinnej wiosce, wizerunek Przenajświętszej w ołtarzu miał podobne oczy i podobnie anielski uśmiech.

Głuchy jęk wyrwał się z piersi żebraka.

Padł na kolana, ujął w swe zakurzone, twarde dłonie rąbek białej sukienki dziewczęcia i z drżeniem do ust przycisnął.

— Chciałem cię zabić i byłbym cię zabił... — ale obudziła w mej duszy serce Jezusowe. Ono cię obroniło...

* * *

— O, bądź błogosławione serce Jezusowe, które potęgą miłości kruszysz kamienne serca zbrodniarzy!

K O N I E C.

Do LW. 55.456/1903.

Obwieszczenie.

Z końcem roku bieżącego upływa dzierżawa dochodów mytniczych na rogatkach krajowych: Kozaczyznie, Łanowcach, Krzywczu dolnem, Babińcach ad Dźwinogród, Kozaczówce, Białokiernicy (Skale) Iwankowie, Gnojniku, Iwkowie na górze Just, w Kurowie, Pomianowie, Brzeżanach, Kozowie, Horodyszczu, Nozdrzcu, Niewistce, Jabłonce, Pakoszówce, Monasterzyskach, Podzameczku, Buczaczu (Podlesiu), Zaleszczykach małych, Bełzcu, Cieszanowie, Makowisku, Płazowie, Oleszycach, Zapałowie, Czortkowie, Dżurynie, Koszyłowcach, Dawidkowcach, Bzgienicy, Radwanie, Brzozy Korzeńcu, Gładyszowie, Koniecznej, Ropicy ruskiej, Siarach, Porzeczu lubieńskiem, Stawczanach, Husiatynie, Krogulcu, Kluwińcach, Jabłonowie, (Suchostawie), Jarosławiu, Chołojowie, Stojanowie, Słobódce leśnej, Bieńczycach, Zwierzyńcu, Kaszowie, Przegini duchownej, Mogile, Branicach, Dawidowie, Kozielnikach pod Sichowem, Mokrej stronie pod Przeworskiem, Dembowie (przysiółku Wojciechówce), Jeżowem, Nisku (Nowosielcu), Bieśniku, Gródku nad Dunajcem, Nowym Sączu (Załubińczu), Biegonicach, Maszkowicach, Krościenku, Szczawnicy niżnej, Niedzicy, Zakopanem (na Ustupiu), Podkamieniu, Zalipiu, Demianowie, Staromieściu, Tyrawie wołoskiej, Załużu, Krzywem, Panasówce, Staromiejszczyźnie (Podwołoczyskach) Mikulińcach pod Śniatynem, Stecowie, Haliczu, Jamnicy, Pobereżu koło Jezupola, Sielcu, Wielowsi, Zaleszanach, Zagrobli, Smykowcach, Krzyżu, Miłowaniu, Tłumaczu, Tyśmienicy, Ottynii i Młynowcach.

Wskutek tego Wydział krajowy zarządza publiczną licytacyę powyższych myt tudzież myta w Krządce na drodze gminnej Majdan-Rozwadów na rok 1904. lub też w miarę życzenia oferentów i odpowiedniego rezultatu, po koniec roku 1906. Licytacyę dzierżawy tych myt przeprowadzą odnośne Wydziały powiatowe do 15. września b. r. W tym terminie mogą być wnoszone oferty także wprost do Wydziału krajowego. Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych, tudzież formularz na ofertę, otrzymać można w Departamencie IV. Wydziału krajowego, lub też w kancelaryach odnośnych Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego.

We Lwowie, dnia 18. lipca 1903.

WZ: *Grodecki.*

WARUNKI PRENUMERATY:

Z Przesyłką: w Austryi rocznie 7. K., półrocznie K 3·70, kwartalnie K 2. **w Niemczech:** rocznie M. [illegible], półrocznie M. 3·70, kwartalnie M 2. **W innych państwach:** półrocznie Fr. 4·80, kwartalnie Fr. 2·40.

NUMER POJEDYŃCZY 20 HALERZY

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

Kraków, Hotel Centralny, ul. Basztowa.

Skład na Lwów:

Biuro dzienników, czasopism i ogłoszeń Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.